

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 3 (1158) 16 STYCZNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Wino, które rozwesela ludzkie serce ● Opatrzność Boża w życiu człowieka ● Z życia naszych parafii: Łódź, Majdan Leśniewski. ● W 38 rocznicę wyzwolenia Warszawy ● Warszawa – bohaterką dzieł Prusa ● Wczoraj i dziś ● Porady



WARSZAWA – rys. Antoni Uniechowski

## DRUGA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

**Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (12,6—16)**

Bracia: Mamy dary według użyzionej nam łaski różne: bądź to prorocтво w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to uczyni w prostocie, kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmie troską, kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obludy. Znienawidźcie zło, a przyłgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując w okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.

**Ewangelia według św. Jana (2,1—11)**

Onego czasu: odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Uczynicie cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełniajcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zaniescie gospodarzowi wesela. I zaniesli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubięca i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie Jego.

niąc się bratem. w rzeczywistości jest rozpustnikiem... pijakiem lub zdziercą. Z takim nawet nie siadajcie wspólnie do posiłku".

W pewnym małym miasteczku odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika. Mieszkańcy do końca nie wiedzieli ku czyjej czci wznieśli go ojcowie miasta. W chwili opadnięcia zasłony oczom zgromadzonych przedstawił się nieoczekiwany widok. Mężczyzna w sile wieku leżał na ziemi w oplakanyim stanie, a z kieszeni ubrania wychylała się sztyka butelki po alkoholu. Nad mężczyzną stała kobieta z dzieckiem na ręku. Dużymi literami wryty był napis: „Oto głowa rodziny”. W czasie uroczystości nie było przemówień ani orkiestry. Pomnik stał się dla mieszkańców miasteczka nieustannym memento, pamiętaj do czego prowadzi pijaństwo. Może nie postawiono takiego pomnika. Żywe pomniki tej treści widzimy na ulicach naszych miast i wsi. Często nie robią na nas żadnego wrażenia, czasem wzbudzają odrazę lub litość.

Człowiek pijący w sposób nieumiarkowany tłumaczy się tym, że pije za swoje, że musi, bo takie są warunki życia, znajduje tysiące różnych powodów i okazji. Nie zamierzam rzucać kamienie na tych ludzi, bo nie czynił tego Jezus Chrystus. On przyszedł szukać i zbawiać tych, którzy błądzą w oparach alkoholu, przyszedł leczyć grzeszników. Pijak prawdopodobnie nie przeczyta tego rozważania i dlatego zwracam się do wolnych od grzechu pijaństwa, by pomogli tym, którzy nadużywają alkoholu. Akcja przeciwalkoholowa jest prowadzona przez Kościół, prawodawstwo państwowe, Społeczne Komitety Przeciwalkoholowe, przez jednostki i grupy społeczne. Skuteczność tych form walki z pijaństwem zależy w dużej mierze od postawy wszystkich ludzi, od Ciebie. Możemy przeciwstawić się tyranii alkoholowych zwyczajów w pracy, na przyjęciach, w domu. Alkoholik nie ma innego wyjścia z nałogu jak zupełna abstynencja. Przysłowiowy jeden kieliszek jest zgubą dla człowieka opanowanego nałogiem pi-

## Wino, które rozwesela ludzkie serce

Gody weselne, o których czytamy w dzisiejszej Ewangelii św. były w ceremoniale żydowskim bardzo ważną uroczystością, szczególnie w życiu ludzi niższego i średniego stanu, trwającą często kilka dni. W domu pana młodego odbywała się uczta przerywana śpiewem, toastami i mowami. Pito nie oszczędzając gospodarzy. Dla ludzi żyjących w bardzo skromnych warunkach lub niedostatku, była to rzadka i jedyna okazja do zabawy. W czasie radosnego święta godów weselnych chętnie stosowano się do słów psalmisty: „Każesz rosnąć trawie dla bydła i ziołom, by człowiekowi służyły aby z roli dobywał chleba i wina, co rozwesela serce ludzkie. W uroczystości tak ludzkiej i nie wolnej od różnych słabostek, brał udział Jezus wraz z uczniami i Maryją. Pod koniec uroczystości zabrakło wina. Maryja, która wraz z innymi niewiastami starała się o to, by w czasie weselnej uczty wszystko szło składnie, przewidziała wstyd jaki czeka gospodarza domu i dlatego zwróciła się do Syna szepcząc: „Wina nie mają”. Jezus odpowiedział, że jeszcze nie nadszedł czas, by za pomocą cudów okazać wielkość swego posłannictwa. Można przypuszczać, że rozmowa między Matką a Synem nie skończyła się na ustnej wymianie zdań, bo Maryja nabrała pewności, że Syn nie odmówi Jej prośbie i dlatego zwróciła się do sług ze słowami: „Uczynicie, cokolwiek wam powie”. Znamy finał zdarzenia: napełnienie sześć dużych stągwi wodą, przemienienie wody w wino, zdziwienie gospodarza, wesela i wiara uczniów Jezusa.

Ludzka przewrotność uczyniła z godów w Kanie Galilejskiej argument usprawiedliwiający pijaństwo. To prawda, że Jezus przemienił wodę w wino, a w czasie Ostatniej Wieczerzy posłużył się winem, by przemienić je w swoją Krew Przenajświętszą. Ta prawda nie może jednak przysłonić tych fragmentów Bożego objawienia, które ostro wypowiadają się przeciw pijaństwu. „Jest rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: pijaństwa, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą”. „Pisałem wam wówczas, abyście nie przestawali z takim, który mie-



jaństwa. Ludziom tym możemy pomóc własną, dobrowolną abstynencją zupełną lub w konkretnych okolicznościach. Środowisko trzeźwe, abstynenckie jest jedynym ratunkiem dla byłych alkoholików.

Wino rozwesela ludzkie serce. Cieszymy się, że Jezus, nasz Zbawiciel uświęcił swoją obecnością godziwą zabawę. Pamiętajmy również, że pijacy królestwa Bożego nie odziedziczą.

**Ks. KAZIMIERZ FONFARA**

# Opatrzność Boża

## W życiu człowieka

(Ps 36)

*„Laskawość Twoja, Jahwe, dosięga nieba,  
a Twoja wierność samych obłoków.*

*Twoja sprawiedliwość — jak najwyższe  
góry,*

*Twoje wyroki — jak Wielka Otchłań:*

*Niesiesz, Jahwe, ocalenie ludziom*

*i zwierzętom”*

(Ps 36,6—7)

Psalm 36(35) składa się z dwóch części: wiersze 2—5 stanowią część pierwszą, wiersze zaś 6—12 — część drugą, ale części te tworzą jedną całość. Jest to indywidualna pieśń lamentacyjna, w której znajdujemy motywy mądrościowe i elementy hymniczne. Na treść utworu składa się opis życia człowieka pobożnego (w. 2—5), przedstawienie jego szczęścia, które płynie z opieki Boga nad stworzeniem (w. 6—10), prośby błagalne (w. 11—12) i los bezbożnych (w. 13). Psalmista ułożył swą pieśń wówczas, gdy prześladowany przez wrogów znalazł schronienie u Boga w Jego sanktuarium. Psalm należy do zbioru psalmów Dawida.

W pierwszej części swej pieśni Psalmista opisuje sposób myślenia, postępowania, a w konsekwencji i zagrożenia grzesznika. Potem, w drugiej części, przedstawia opiekę, jaką Bóg darzy pobożnego, i szczęście płynące z tej opieki. „Nieprawość mówi do bezbożnika w głębi jego serca: bojaźni Boga nie ma przed jego oczyma” (w. 2). Nieprawość, zły sposób postępowania, została tu przez Psalmistę uosobiona, stała się ona jakby drugą naturą grzesznika. Przemawia ona w głębi jego serca, mówi mianowicie, że nie ma Boga. „Bo jego własne oczy (zbyt) mu schlebiają, by znaleźć swą winę i ją znienawidzić” (w. 3). Człowiek taki nie dostrzega swej winy, nie potrafi znienawidzić grzechu. „Słowa jego ust to nieprawość i podstęp, zaniedbał mądrości i czynienia dobrze” (w. 4). Człowiek nieprawy wypowiada słowa pełne kłamstwa i nieszczerości, ponieważ zaniedbał postępować mądrze i dobrze. „Na swoim łożu zamysła nieprawość, wkracza na niedobłą drogę, nie stroni od złego” (w. 5). Bezbożny nawet podczas snu planuje nieprawość, idzie złą drogą, której nie należy naśladować.

Po opisanu i wyśpiewaniu drogi, którą nie należy postępować, Psalmista dokonuje gwałtownego zwrotu w swej pieśni. Opiewać teraz będzie laskawość i wierność Boga, jaka towarzyszy pobożnemu. „Laskawość Twoja, Jahwe, dosięga nieba,



a Twoja wierność — samych obłoków” (w. 6). Laskawość, życzliwość Boża jest tak wielka, że sięga ona niebios, a wypływa ona z wierności Boga przymierzu, jakie zawarł On ze swym ludem. Wierność ta również jest wielka, Psalmista wyraża się obrazowo, sięga ona wysokich chmur. „Twoja sprawiedliwość — jak najwyższe góry, Twoje wyroki — jak wielka Otchłań: Niesiesz, Jahwe, ocalenie ludziom i zwierzętom” (w. 7). Teraz Psalmista powiada, że Bóg jest sprawiedliwy, sprawiedliwość Jego porównuje z najwyższymi górami. Wówczas uważano góry za symbol niezruszoności i majestatu. „Wyroki”, czyli prawo Boże, porównane zostały z Wielką Otchłanią — z chaosem, jaki istniał przed stworzeniem świata. Prawo Boże wprowadziło porządek w świecie przyrody, a przymierze — w świecie etycznym, w świecie postępowania ludzkiego. Psalmista wybiega następnie myślą poza ciasny obręb swego narodu i stwierdza, że Bóg niesie zbawienie, ocalenie wszystkim ludziom, a nawet zwierzętom, czyli przyrodzie ożywionej. Stwierdzenie to jest o tyle doniosłe, że — a dowiedzieliśmy się tego z wiersza 4 — nieprawość ludzka zakłóciła ustalony przez Boga porządek w świecie.

„Jakże cenna jest Twoja łaska! Synowie ludzcy przychodzą do Ciebie, chronią się w cieniu Twych skrzydeł” (w. 8). Łaska, laskawość Boża jest drogocenna i równocześnie przewyborna. „Synowie ludzcy”, czyli wszyscy ludzie, mogą, mają prawo przychodzić do Boga, który jest obecny w sanktuarium — świątyni, i szukać tu azylu, schronienia w czasie prześladowania. Skrzydła cherubów na Arce Przymierza symbolizowały opiekę Bożą, miejsce schronienia, którego nikt nie miał prawa naruszyć. „Syć się tłuszczeniem Twojego domu, poisz ich potokiem Twoich rozkoszy” (w. 9). W sanktuarium, świątyni, składane Bogu były tłuste ofiary. Tłuszcz symbolizował pokrzepiającą obfitość, dostatek dóbr. Prześladowani, którzy znale-

li schronienie w świątyni, są teraz syści i szczęśliwi, bo znaleźli u Boga obfitość dóbr zbawczych. Podobnie wyraża się prorok Jeremiasz: „Kapłanom dostarczę obficie tłuszcza, a naród mój nasyci się błogosławieństwem — wyroczenia Jahwe” (Jr 31,14).

Po nucie, w której słyszeliśmy dźwięk hymnu, przechodzi teraz Psalmista do zbiorowego wyznania wiary. „Albowiem w Tobie jest źródło życia i w Twej światłości oglądamy światłość” (w. 10). Życie porównuje Piewca do strumienia lub rzeki, która swój początek bierze ze źródła, którym jest Bóg. Kiedyś prorok Jeremiasz skarżył się: „Podwójne zło popelniał mój naród: opuścił Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody” (Jr 2,13). Poza Bogiem nie ma życia. Ten Bóg objawia się, daje się poznać człowiekowi, w świetle tego objawienia oglądamy „światłość Bożą”, czyli zbawienie, pełnię życia.

W zakończeniu psalmu do głosu dochodzą prośby, jakie modlący się i pouczający Piewca zanoszą do Boga. „Zachowaj łaskę Twą dla tych, co Ciebie znają, i sprawiedliwość Twą dla prawych sercem” (w. 11). Psalmista wstawia się do Boga za ludem, jest rzecznikiem zgromadzenia. Prosi, aby Bóg zachował, okazywał dalej swą laskawość tym, którzy Go znają, którzy uznają Go za odczuwalną rzeczywistość. Tym okazuje Bóg również swą sprawiedliwość. „Niech mnie nie dogoni stopa pyszałka i ręka grzesznika niech mnie nie płoszy” (w. 12). Teraz Psalmista przemawia we własnej sprawie. Domyślamy się, że jest prześladowany przez zarozumiałego grzesznika tzw. „bezbożnego”. Ufa on mianowicie, że w sanktuarium znalazł bezpieczne schronienie i zbawienie. Nadto głęboko wierzy i jest pewny, że jego modlitwa zostanie wysłuchana. Świadczą o tym słowa: „(Oto) czyniący nieprawość runęli: zostali powaleni i nie mogą powstać” (w. 13). Doświadczenie historyczne uczy, że nigdy nie brakowało wśród ludzi nieprawości. Niejednokrotnie wydawało się, że nieprawość zalała świat bezpowrotnie. Ale było to tylko złudzenie, bo prawość i dobro zawsze zwyciężało. Tej wierze daje wyraz Psalmista w ostatnim wierszu swej pieśni, mówiąc, że nieprawi runęli z wielkim hukiem i nie mogą już powstać.

Na przykładzie Psalmu 36 poznaliśmy, jak Stary Testament i Psalmista rozumiał rolę Opatrzności Bożej w życiu człowieka. Piewca przedstawił dwa sposoby postępowania ludzkiego, zły i dobry, ale zachęca tylko do postępowania drogą sprawiedliwości. Bóg opiekuje się i podtrzymuje w istnieniu całe swe stworzenie, ale szczególną życzliwością i laskawością darzy ludzi dobrych, pobożnych i sprawiedliwych. Wiara Psalmisty i wiara każdego z nas stanowi wielkie pokrzepienie dla tych, którym przypadło w udziale toczyć bój ze złem. Niejednokrotnie wydawać się może, że walka ta nie ma sensu, że jest beznadziejna. W gruncie rzeczy tak nie jest, towarzyszy bowiem nam zapewnienie Pana: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat!” (J 16,33).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

## Z życia

## naszych

## parafii

Społeczność parafii pw. Św. Rodziny w Łodzi przy ul. Limanowskiego 60, przeżyła w dniu 17 października 1982 r. miłą chwilę. Otóż w dniu tym, po odprawionej Mszy św. przez księdza proboszcza Stanisława Muchewicza, wystąpił znany w kraju i za granicą zespół wokalny „Dźwięk Adwentu” z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, pod kierownictwem pastora Romana Chałupki z Bielska Białej. Zespół ten obchodził właśnie ósmą rocznicę swej działalności. W tym okresie dał 394 koncerty, na których wykonał aż 4.500 pieśni. Repertuar zespołu jest bogaty, liczący około 180 pieśni. Zespół występuje w różnych świątyniach chrześcijańskich, a jego pragnieniem jest ukazywanie słuchaczom Jezusa Chrystusa jako jedynego Zbawiciela ludzkości oraz ich przygotowanie na powtórne Jego przyjście — jako Sędziego.

Program koncertu zatytułowano „Patrząc na Jezusa”. W pieśniach wykonanych przez zespół, zostały wyrażone następujące myśli zawarte w Biblii: w naszej drodze do nieba nie możemy być zapatrzeni w samych siebie, nie możemy polegać jedynie na własnych siłach, bo wtedy możemy zobaczyć tylko własne słabości, grzechy, które są zdolne zrodzić śmierć, czyli odtrącenie od Boga. Św. Jakub apostoł pisze w tej sprawie: „Potem, gdy pożądliwość już zapanuje, rodzi grzech, a grzech popełniony rodzi śmierć”. Dlatego apostoł ostrzega „Nie ulegajcie błędom bracia moi umiłowani”. Jak (1,15—16) sam Pan Jezus powiedział na ten temat wyraźnie, że bez Niego nie możemy uczynić nic dobrego, nic zasługującego na życie wieczne — „beze mnie nie uczynić nic możecie” (J 15,5). W naszej drodze do nieba nie możemy u ludzi szukać wzorów do naśladowania, bo nawet najlepsi mogą nas zawieść.

Gdy św. Piotr szedł do Jezusa po morzu i ujrzał wicher — zaczął tonąć, bo się przeraził: „Piotr wyszedłszy z łodzi szedł po wodzie i przyszedł do Jezusa. A widząc wicher, zląkł się, i zaczął tonąć, zawołał, mówiąc: Panie, ratuj mnie. A Jezus zaraz wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: o mało wierny, czemu zwątpiłeś? A gdy weszli do łodzi, wiatr ustał. A ci, którzy byli w łodzi, złożyli mu pokłon, mówiąc: Zaprawde, Ty jesteś Synem Bożym” (Mt 14,29—33). W naszej drodze do nieba przede wszystkim mamy brać przykład z Jezusa Chrystusa, patrzeć na Jezusa oczyma wiary.



Ołtarz główny w kościele polskokatolickim pw. Św. Rodziny w Łodzi

Mamy więc patrzeć na Jezusa ukrzyżowanego, aby w Nim znaleźć pewność przebaczenia grzechów, bo „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechem, dla sprawiedliwości żyli; jego since uleczyły was” (1 P 2,24; 2 Kor.5,21)...

Mamy patrzeć na Jezusa zmartwychwstałego, zwycięzcę śmierci, piekła i szatana. Jezus przecież powiedział o sobie wyraźnie: „Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25—26)...

Mamy patrzeć na Jezusa uwielbianego, który wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca i wstawia się za nami jako jedyny nasz Pośrednik. Pisze o tym św. Paweł: „Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami” (Rz 8,34)...

Mamy więc patrzeć na Jezusa, bo On oczyszcza nas z grzechu, oświeca nasze umysły do poznania prawdy i przemienia naszą złą wolę, abyśmy mogli czynić dob-

rze, by zatriumfować nad szatanem. Zapewnia nas o tym św. Paweł w Liście do Efezjan: „W nim (Jezusie) mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski Jego” (1,7)...

Patrzenie na Jezusa oczyma wiary owocuje już na ziemi nowym życiem, życiem zwycięskim, przynoszącym pokój, radość i szczęście. Kto patrzy na Jezusa w duchu żywej wiary, ma w sobie zadatek życia wiecznego, zapewnia o tym św. Jan apostoł: „Kto w Jezusa wierzy, ma życie wieczne” (J 3,16).

Ten koncert był wspaniałym kazaniem o Panu naszym, Jezusie Chrystusie, w którego musimy wierzyć, jeśli chcemy być zbawieni. Poruszył do głębi dusze słuchaczy, aż do łez radości. Jesteśmy wdzięczni Zespołowi za miłą usługę w naszej parafii polskokatolickiej i życzymy błogosławieństwa Bożego w dalszej działalności ku pożytkowi ludzi i chwale Bożej. Koncert ten na długo pozostanie w miłej pamięci mojej i moich parafian.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

# „DŹWIĘK ADWENTU”

## w parafii pw. Św. Rodziny z Łodzi

## Pierwsza Komunia św. w parafii Majdan Leśniewski

Po trzyletnim przygotowaniu nadszedł dla dzieci najpiękniejszy dzień w ich życiu. Należy on do najbardziej pamiętnych dni naszego życia. Któż z nas dorosłych nie pamięta tego dnia? Staje nam przed oczami, gdy wracamy myślami w szczęśliwy świat swego dzieciństwa. To dzień pierwszej Komunii św. Wiele dni naszego życia idzie w zapomnienie. lecz wspomnienie tego dnia towarzyszy nam najczęściej, przez wiele lat. Ilekroć wypadnie nam przeżywać go na nowo z działością, tylekroć nie możemy oprzeć się wzruszeniu. Nasuwają się nam różne myśli i wspomnienia.

Takim dniem szczęśliwym dla działości z parafii Majdan Leśniewski był dzień 13 czerwca 1982 r. I myśmy niegdyś, jak wy dziś kochane dzieci stali przed ołtarzem, pełni wzruszeń i radości. Dzień ten pozostanie w pamięci nie tylko działości, ale i obecnych na tej uroczystości rodziców, chrzestnych, gości zaproszonych i całej społeczności parafialnej.

Na księdza katechetę i księdza proboszcza oraz rodziców spadł ogromny ciężar odpowiedzialności za przygotowanie dzieci i wytworzenie właściwej atmosfery, która powinna towarzyszyć dziecku nie tylko w dniu komunii, ale w całym okresie przygotowania i w następnych latach życia.

Pierwsza Komunia Św. powinna przede wszystkim być świętem naszego dziecka, jego pierwszym spotkaniem z Eucharystycznym Chrystusem i temu właściwie spotkaniu wszystko inne należy podporządkować. Bardzo często bywa zupełnie inaczej. Na pierwsze miejsce rodzice dziecka wysuwają sprawę stroju, przyjęcia dla gości, no i prezentów. Tymczasem najważniejszą rzeczą winno być właściwe przeżycie religijne, tak przez dziecko jak i przez rodziców. Wszystko inne jest wskazane, ale jako dodatek do całej uroczystości, a nie jej istota.

W parafii Majdan Leśniewski od trzech lat przyjął się zwyczaj, wprowadzony przez księdza katechetę, obdarowywania dzieci, młodzież szkolną, ministrantów upominkami o treści religijnej, tzw. dewocjonaljami, np. za systematyczne uczęszczanie na Msze św. i nabożeństwa, za pracę społeczno-użyteczną wykonywaną na rzecz parafii, kościoła itp. Dzieci przystępujące do Pierwszej Komunii św. składają ofiary, za które kupuje się na tę uroczystość kwiaty oraz votum-serce, które składane jest przez dzieci w czasie nabożeństwa. Jest to votum dziękczynne Matce Najświętszej za Jej pieczę nad działością. Kwiaty — goździki białe czerwone, są symbolem patriotycznego przywiązania dzieci do swej Ojczyzny ziemskiej — Polski Ludowej, do Kościoła Polskokatolickiego, w którym się wychowują na uczciwych, rzetelnych obywateli.

Pierwsza Komunia św. w bieżącym roku w parafii Majdan Leśniewski miała charakter bardzo uroczysty, udział w niej wzięła nie tylko działości, młodzież, rodzice, zaproszeni goście, ale i parafianie z sąsiednich parafii Kościoła Rzymskokatolickiego. Wszyscy przystąpili do sakramentu pokuty i przyjęli Komunię św. Uroczystość zakończono pieśnią „Króluj nam Chryste” i wspólnym pamiątkowym zdjęciem.

Ks. J. KŁOSOWSKI

Poezja

religijna

## NOWINA (fragment)



Narodził się Jezus w Betlejem, w żłobeczku na sianie,  
Nie ma czym się okryć, łyche ma postanie.  
Nędzny był ma i odzienie, miast miękkiej poduszki,  
Garstkę siana ma pod głową i krótkie pieluszki.  
Bo pieluszki Matka z rąbka swego uczyniła,  
jak umiała i czym miała tak Go otuliła.  
Zimno w szopie ziębi nóżki i małe rączyny,  
Taki mały, a już cierpi nie za swoje winy.  
Mimo głodu, mimo chłodu uśmiecha się Dziecię,  
Jakby wiedział, że ta bieda innych również gniecie.

(...)

A witajże nam, witajże, Jezusku kochany,  
Dziś Ty wszystkie nam ulecysz w sercach naszych rany.  
I wygładzisz wszystkie troski, pojednasz zwaśnionych,  
I pocieszysz tych samotnych i tych pokrzywdzonych.  
Bo choć jesteś malusieńki, toć sercem olbrzyma,  
Ten, kto z Tobą wziął przymierze, ten wszystko przetrzyma.  
Bo to życie tak się splata, jak róże z cierniami,  
Raz pod Krzyżem, raz na Krzyżu,

Bądź więc, Jezu, z nami.

JANINA MACIEJEWSKA

(Warszawa, Boże Narodzenie 1982 r.)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (705)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

N

w Poznaniu. Jest autorem szeregu prac i przyczynków naukowych ze swoich specjalności, oraz artykułów i dzieła o *Katedrze Poznańskiej*; przetłumaczył też na j. polski i uzupełnił dzieło niemieckiego patrologa, ks. dr. G. Rauschena pt. *Zarys patrologii* (Pisma Ojców Kościoła i nauka w nich zawarta), które to dzieło miało odłąd wiele wydań.

**Nowacjan** — (żył i działał w III w.) — to włoski ks. chrześcijański, który na tle stosunku do upadłych chrześcijan z powodu prześladowań i chrześcijan żyjących według niego niezbyt rygorystycznie — popadł w konflikt z ówczesnym biskupem rzymskim, papieżem, Korneliuszem i zwolennikami jego raczej łagodnej i wyrozumiałej polityki i postawy i zdołał pozyskać sobie własnych zwolenników, którzy pod jego kierownictwem utworzyli front antypapieski. Wkrótce też wybrali oni właśnie Nowacjana antypapieżem (251—253), powodując powstanie swoistej → schizmy. Poglądy swoje ogłosił Nowacjan w pracach: *De Trinitate*, czyli *O Trójcy*; *De cibis iudaicis*, czyli *O pokarmach żydowskich*; *De spectaculis*, czyli *O widowiskach*; *De bono pudicitiae*, czyli *O dobru czystości* (→ nowacjanie).

**Nowacjanie** — to zwolennicy → Nowacjana, ks. rzymskiego, którzy pod jego kierunkiem i razem z nim stali się twórcami herezji i schizmy nowacjanickiej, herezji — z powodu głoszenia błędnych poglądów, schizmy — z powodu wybrania ks. Nowacjana antypapieżem. Głosili oni, że: 1° nie wolno do Kościoła ponownie przyjmować tych, którzy odeń odpadli z powodu prześladowań (tzw. lapsi = upadli); 2° Kościół chrześcijański ma być i może być jedynie społecznością ludzi bezgrzesznych, należy więc z niego wykluczyć grzeszników; głosili więc tzw. „Kościół świętych”. Błąd Nowacjana i nowacjan bardzo zdecydowanie zwalczał przede wszystkim → bp Cyprian, późniejszy święty. Sekta nowacjan przetrwała do ok. VII/VIII w.

**Nowenna** — (łac. novem = dziewięć) — oznacza chrześcijańskim, zwłaszcza katolickim, słownictwie specjalne nabożeństwo, odprawiane w ustalonym czasie i rycie przez dziewięć dni i to przeważnie przed niektórymi wielkimi świętami lub z powodu wielkich wydarzeń, osiągnięć, klęsk, jubileuszów itp., itd., np. przed świętem Zesłania Ducha Świętego (nowenna do → Ducha Św.).

**Nowicjat** — (łac. novicius = nowy) — to: 1° nazwa okresu i sam okres rocznej próby, którą muszą odbyć kandydaci do zakonu, którzy ukończyli przynajmniej 15 lat życia; 2° dom zakonny, w którym nowicjusze odbywają swój nowicjat zwykle pod zwierzchnictwem mistrza nowicjatu.

**Nowicki Edmund** — (ur. 1900, zm. 1971) — w 1924 roku po odbyciu przepisanych studiów otrzymał w Gnieźnie święcenia kapłańskie. W latach 1927—1930 studiował prawo w Papieskim Uniwersytecie Gregorianum w Rzymie, gdzie otrzymał stopień doktora prawa kanonicznego. W 1945 r. ówczesny prymas Polski, kard. August Hlond na podstawie specjalnych pełnomocnictw papieskich zamianował ks. dr. Edmunda Nowickiego administratorem apostolskim Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego i Prałatury Pilskiej. W 1951 r. został biskupem koadiutorem w Gdańsku, ale rządy objął tu dopiero w 1956 roku, natomiast ordynariuszem gdańskim jako biskup rezydencjalny został w 1964 roku. Jest autorem kilku prac: artykułów i książek, a wśród nich tu należy wymienić: książkę napisaną wraz z ks. dr. K. Karłowskim pt. *Vademecum proboszcza i spowiednika* (1934) oraz jego tylko autorstwa *Kościelne prawo majątkowe*.

**Nowicki Jan** — (ur. 1894, zm. 1973) — od 1968 biskup rzymskokatol., administrator apostolski (od 1966 r.) w Lubaczowie, prawnik kościelny, profesor w Katol. Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Jest autorem kilku prac, spośród których tu wymienimy następujące: *Rezygnacja proboszczów w pra-*

Z cyklu:

opowieści o dawnych

gdańszczanach

## Dziejopisarze gdańscy



na dla Karola. Cicha i spokojna usuwała się w cień wynosząc na pierwsze miejsce małżonka. Joanna w rok po ślubie urodziła córkę Karolinę Augustę. W następnym roku syna, Karola Augusta, co przypłaciła własnym życiem.

Wkrótce po jej zgonie młody wdowiec ożenił się po raz drugi z Eleonorą Wilhelminą Verpoortenn, córką rektora gimnazjum i pastora w kościele św. Trójcy. Z tego małżeństwa przyszło na świat sześćoro dzieci.

Z zamiłowania bibliofil doczekał się Karol sukcesu. Przypadkowo odnalazł w bocznej kaplicy kościoła Mariackiego bibliotekę kościelną z czasów średniowiecza. Gorliwie zajęł się księgozbiorem, nad którym powierzono mu funkcję bibliotekarza. Wynikiem jego pracy było opracowanie katalogu i zabezpieczenie inkunabułów. Jednocześnie pisał rozprawy bibliograficzne i artykuły o książkach, za co został nagrodzony przez króla Stanisława Augusta złotym medalem „Bene Merentibus”. I on, podobnie jak stryj, chlubił się dobrymi kontaktami ze światem umysłowym Polski.

Działalność naukowa i zawodowa Karola przypadła na ciężki okres dla miasta. Gdańsk tracił z każdym dniem dawne znaczenie, kruszyła się jego potęga i blada świetność. Miasto wyludniło się, ruch w porcie zmniejszał się znacznie, życie zwalniało swe tempo. Wspaniałe czasy rozkwitu w okresie renesansu należały do wspomnień. Gdańsk gospodarczo podupadł, rozdarty wewnętrznymi konfliktami między patrycjatem a pospólstwem, zwaśniony, narażony na zakusy Prus, nie przypominał już dawnego, wyniosłego miasta. Gdańszczanie zdawali sobie sprawę, że tylko związek z Polską może uratować miasto i jego zachwiane przywileje, darowane niegdyś hojną ręką królów polskich. Na oczach Karola Beniamina i Eleonory Wilhelminy gościła potęga Gdańska i miasto wchodziło w marazm. Pełen trwogi o losy rodzinnego miasta Karol Lengnich zmarł w 1795 roku.

Nieznane są dalsze losy Eleonory. Może podążyła wnet za mężem, a może doczekała się jeszcze ostatniej nadziei gdańszczan na niepodległość — gwiazdy napoleońskiej?

GABRIELA DANIELEWICZ

W XVIII wieku czołowe miejsce wśród uczonych gdańskich zajmowali Lengnichowie, stryj i bratanek. Gotfryd Lengnich, prawnik i historyk, po ukończeniu studiów w Halle i uzyskaniu doktoratu, powrócił do Gdańska, gdzie w Gimnazjum Akademickim objął wykłady z retoryki, prawa i historii. W latach 1708—1710 wydał „Bibliotekę Polską”, poświęconą wybranym zagadnieniom z dziejów Polski. Zainteresowaniu historią polską towarzyszyło wydanie kroniki Anonima Galila i Wincentego Kadłubka. Równocześnie pracował nad dziejami Prus i korzystając z pomocy Rady Miejskiej — która udostępniła mu archiwum — doprowadził swe dzieło do roku 1733.

W okresie wytężonej pracy, w 1730 roku zawarł związek małżeński z Eufrozyną Florentyną Fischer, córką pastora, primo voto Hoheisel. Pastorówny często zostawały znanymi naukowców. Wychowane w poważnej atmosferze, szacunku dla pracy i skromności okazywały się dobrymi partnerkami uczonych. Eufrozyna wzięła na siebie trud prowadzenia domu i wychowania dwóch córek. Często sama decydowała o sprawach rodzinnych, gdyż Gotfryda pochłaniały liczne obowiązki naukowe.

Kiedy w latach 1733—34 przebywała w Gdańsku wraz ze Stanisławem Leszczyńskim rodzina Poniatowskich, Lengnich zetknął się z wojewodą mazowieckim, który powierzył

mu wychowanie swoich synów. Jeden z nich został po latach królem Polski. Wtedy to w Gdańsku, Lengnich opracował przede wszystkim dla nich — podręcznik historii Polski. W podręczniku wydanym drukiem, autor dał wyraz swemu patriotyzmowi i przywiązaniu do Rzeczypospolitej.

Lengnich zdobywał coraz większy rozgłos. Na życzenie kanclerza Andrzeja Załuskiego napisał traktat o prawie publicznym królestwa. Ostatnie lata życia Gotfryda Lengnich przypadły na pierwszy rozbiór Polski i początek upadku Gdańska. Wprawdzie w 1772 roku miasto uniknęło zaboru pruskiego, jednak odcięcie go od ziem polskich zahamowało handel. Rozpoczęło się szykanowanie miasta przez rząd pruski i powolna, systematyczna germanizacja.

W 1773 roku Gotfryd ciężko zachorował. W ostatnim okresie życia pomagała mu w pracy córka, Joanna Augusta. Chory naukowiec powierzył ją opiece swego bratanika, Karola Beniamina, ówczesnego diakona przy kościele Marii Panny. Karol uznał widocznie, że najlepszą formą opieki jest małżeństwo i w tym samym roku poślubił swą kuzynkę. Joanna była starsza od męża o cztery lata. Nie odznaczająca się urodą, nie prowadząca towarzyskiego życia, pomagająca ojcu w pracy naukowej, nie miała okazji na inną partię i związek ślubny z kuzynem usatysfakcjonował ją. Starła się być troskliwą i dobrą żo-

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (706)

wie kanonicznym (1938); *Postulacja w prawie kanonicznym* (1939); oraz skrypty: *Prawo publiczne*; *O Sakramentach*

**Nowicki Paweł** — (ur. 1888, zm. 1980) — ks. rzymskokatol. teolog, profesor zwyczajny na Wydziałach Teologicznych kolejno kilku uniwersytetów, a od 1954 roku Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie jako kierownik Katedry Filologii Biblijnej (1954—1987). Był wybitnym znawcą starożytnych języków: akadyjskiego, arabskiego, aramejskiego, greckiego, hebrajskiego, łacińskiego i syryjskiego. Spośród jego prac tu należy wymienić następujące: *Z problematyki Księgi Genesis. Początki Izraela* (Gen. 12—35; 1947); *Geneza profetyzmu izraelskiego* (w: *Ateneum Kapłańskie*, 1948); *Uniwersytet hebrajski w Jerozolimie* (w: *Ruch Biblijny i Liturgiczny*, 1949); *Kiedy Izraelici wyszli z Egiptu* (w: *Ruch Bibl. i Liturg.*, 1949); *Prehistoria biblijna* (Gen. 1—11), jej pochodzenie i rodzaj literacki (*Collectanea Theologica*, 1949); *Adam i Ewa* (At. Kapł., 1950); *Historyczna tradycja izraelska* (Ruch Bibl., 1950); *Czy Hebrajczycy byli w Egipcie?* (Ruch Bibl., 1951); *Izrael* (Ruch Bibl., 1952); *W obronie Starego Testamentu* (1954); *Wstęp ogólny do Pisma św.* (1955); *Genesis. Księga Rodzaju. Przekład z hebrajskiego i komentarz* (1957); *Stare i Nowe Przymierze. Biblia i Ewangelia* (1961); *Pradzieje biblijne. Teologia Genesis 1—11* (1968); *Nauka o grzechu pierworodnym w Starym Testamencie* (w: *Współczesna biblistyka polska 1945—1970*; 1972); *Księga Hioba. Wstęp, przekład, komentarz* (1974).

**Nowożytyści** — to członkowie rosyjskiej sekty religijnej, powstałej pod koniec XIX w. w kubańskim okręgu, a wywodzącej się z dawnej sekty Chłystów. Jej twórcą był Jewdokim Chłyst, który sektę chłystów zmodernizował. Głosił, a za nim ówczesni jego rosyjscy zwolennicy-nowożytyści, że Bóg musi być i jest złączony ze światem, poza nim nie

mógłby istnieć i nie istnieje (a zatem — panteizm); inaczej niż chrześcijaństwo pojmowali oni Tróję św. (Duch, Ciało i Słowo = Trójca): według nich ludzie istnieli już przed stworzeniem Adama, ale byli nierozwinięci i nie różnili się wiele od zwierząt. Dopiero od Adama datuje się rozwój ludzi i świadomości o swoim pochodzeniu od Boga, przy czym tymi dobrymi i uświadomionymi ludźmi są właśnie nowożytyści, był nim również już Jezus Chrystus z tą jednak różnicą od nich, że w Nim zamieszkał Duch Święty. Po śmierci dobrzy idą według nich do nieba, dusze innych wcielają się aż do uzyskania poziomu życia nowożytystów, czyli ludzi dobrych. Nie będzie końca świata, ale nastanie kiedyś jedna owczarnia, to jest jedna wielka miłująca się wzajemnie ludzka społeczność, a stanie się to wtedy, kiedy wszyscy zostaną nowożytytami. Z innych jeszcze praktyk i poglądów wymienić tu trzeba to, że nie jedli mięsa, szczególnie zaś nie spożywali jaj, ponieważ w nich znajduje się zalążek nowego życia; hołdowali też, aczkolwiek uznawali monogamię, swoiście pojętej moralności w pożyciu małżeńskim.

**Nowożytyści** — — anabaptyści.

**Nowodworski Michał** — (ur. 1831, zm. 1896) — rzymskokatol. biskup płocki, kandydat teologii Akademii Duchownej w Warszawie (1855), a potem jej bibliotekarz i profesor: prawa kanonicznego, potem introdukcji do Nowego Testamentu, archeologii i hermytyki biblijnej. Jest autorem wielu recenzji, artykułów, polemik, kazań i tłumaczeń, oraz był cennym redaktorem wpraw *Pamiętnika religijno-moralnego*, przemienionego następnie na tygodnik — *Przegląd Katolicki*, oraz 26 tomów Encyklopedii Kościelnej, do której opracował wiele haseł (815). Spośród jego bogatej publicystyki teologicznej wymieniamy tu niewiele, a mianowicie: *Jaka jest nauka Kościoła o diable* (*Pamiętnik rel. moral.*, 1861); *Czy*

## W 30 ROCZNICĘ ZGONU WYBITNEGO FILOZOFA

W dniu 7 października 1952 roku zmarł w Pelplinie, jeden z najwybitniejszych polskich filozofów i teologów, zaliczany do czołowych myślicieli chrześcijańskich w Europie — ks. Franciszek Sawicki.

Ks. Sawicki urodził się 13 lipca 1877 r. w Godziszewie, woj. gdańskie, uczęszczał do znanego z walki o polskość podczas zaboru pruskiego „Collegium Marianum” w Pelplinie i studiował w tamtejszym Wyższym Seminarium Duchownym.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1900 r. studiował we Włoszech i we Fryburgu. Po zakończeniu studiów wraca do Pelplina, gdzie przez przeszło 40 lat jest profesorem Wyższego Seminarium Duchownego i równocześnie prowadzi owocną działalność naukową, która przynosi mu szeroki rozgłos.

Pisze liczne rozprawy i dzieła, z których najważniejsze to: „Sens życia”, „Filozofia miłości”, „Rasa i światopogląd” (wymierzona przeciw hitleryzmowi), „U źródeł chrześcijańskiej myśli” i wiele innych.

### PRZEMIESZCZENIE ZABYTKOWEGO KOŚCIOŁA W SŁOWACJI

Słowacki Kościół Ewangelicki obchodził 22 sierpnia 1982 r. oryginalną uroczystość. Jedną z najstarszych świątyń, stojąca już 200 lat w miejscowości Paľuca, miała zostać zburzona z powodu budowy elektrowni wodnej. Po ożywionej dyskusji publicznej na temat możliwości uratowania tego cennego zabytku architektonicznego, świadka kultury narodowej Słowaków, postanowiono go rozebrać i na nowo postawić w sąsiedniej miejscowości Liptowski Krzyż. Na poświęcenie całkowicie odnowionego kościoła przybyło 10 000 luteran z okolicy, tj. dwa razy tyle osób, ile kościół posiada miejsc siedzących. Nabożeństwem, które trwało 6 godzin, kierował generalny biskup ks. dr Jan Michalko z Bratysławy. Honorowym gościem był prezydent Światowej Federacji Luteranckiej ks. bp Kibira z Tanzanii.

### OTWARCIE UCZELNI TEOLOGICZNEJ W CHRL

Rząd chiński udzielił w tym roku zezwolenia na ponowne otwarcie jedynej w tym kraju uczelni teologicznej. Poprzednio akademii teologicznej rozpoczęła swą działalność w roku 1952. Przez 15 lat ukończyło ją 200 absolwentów. Od czasu tzw. rewolucji kulturalnej pozostawała zamknięta. W dniu 31 marca 1982 r. rozpoczęły się znowu zajęcia, na które zapisało się 51 studentów. Obecnie uczelnia zatrudnia 35 osób. W ciągu najbliższych 4 lat planuje się rozbudowę akademii tak, aby mogła pomieścić 150 studentów.



Kościół zamkowy w Lutherstadt Wittenberg (NRD). Foto HENRYK CIOK (jun.)

### KOLEJNE POSIEDZENIE KOMISJI MIESZANEJ POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ I KOMISJI EPISKOPATU DO SPRAW EKUMENIZMU

24 listopada 1982 r. w Warszawie w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Mieszanej Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu.

Podczas obrad omówiono stan przygotowań do Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który każdego roku ma miejsce w dniach od 18 do 25 stycznia. Głównym hasłem Tygodnia Modlitwy w styczniu 1983 r. jest „Jezus Chrystus — życiem świata”. Omówiono sprawy uczestnictwa przedstawicieli Kościołów członkowskich Rady i Kościoła Rzymskokatolickiego w nabożeństwach centralnych w Warszawie, zwrócono uwagę na większą aktywizację Kościołów podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan w ośrodkach wojewódzkich Rady. Na posiedzeniu oceniono współpracę pomiędzy Komisją Charytatywną Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego a Polską Radą Ekumeniczną. Poinformowano, że znaczna część darów napływająca do Polski z tradycyjnemu luteranckich krajów skandynawskich i Kościołów ewangelickich Europy Zachodniej przekazywane jest bezpośrednio Kościołowi Rzymskokatolickiemu.

Złożono również informację o działalności Podkomisji do Spraw Dialogu, która na najbliższych swych posiedzeniach zajmie się problematyką teologiczną i duszpasterską małżeństw mieszanych.

Uczestnicy posiedzenia przyjęli do wiadomości sprawozdanie z dwóch sympozjów ekumenicznych na temat 500-lecia urodzin Lutera, organizowanych przez Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie, w których uczestniczyli pracownicy naukowcy i studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Członkowie Komisji pozytywnie ocenili udział Prymasa, arcybiskupa Glempa, w nabożeństwie z okazji Tygodnia o Jedność Chrześcijan w katedrze prawosławnej w Warszawie.

Obie strony poinformowały się wzajemnie o międzynarodowych ekumenicznych kontaktach.

Następne posiedzenie Komisji Mieszanej odbędzie się 21 kwietnia 1983 r. w Kurii Metropolitalnej w Warszawie.

### WIZYTA PRE W NORWEGII

Na zaproszenie Kościoła luteranckiego w Norwegii przebywała w tym kraju 4-osobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej pod przewodnictwem ks. Jana Szarka — seniora diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W Oslo delegacja odwiedziła Instytut Wychowania Chrześcijańskiego, Kościelną Organizację Pomocy, Krajową Radę Kościoła Luteranckiego oraz została przyjęta przez miejscowego biskupa — ks. Andreasa Aarflota. Przebywała także w Tromsø i Fredrikstad, zapoznając się z życiem parafialnym i działalnością różnych instytucji kościelnych. Wizyta odbyła się w ramach kontynuacji kontaktów, nawiązanych pomiędzy PRE a Kościołem luteranckim Norwegii przed blisko 10 laty.

### DELEGACJA SZWAJCARSKA W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywała w naszym kraju 4-osobowa delegacja Kościoła Reformowanego kontonu Zurych pod przewodnictwem prezydenta Kościoła — ks. Ernesta Meili.

Delegacja przeprowadziła rozmowy ze zwierzchnikami Kościołów zrzeszonych w PRE rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i dyrektorem Towarzystwa Biblijnego w Warszawie. Odwiedziła również b. obóz zagłady w Oświęcimiu i Kraków, gdzie spotkała się z przedstawicielami oddziału regionalnego PRE.

Zapoznana się także z różnymi aspektami życia i działalności Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce. Goście szwajcarscy interesowali się nie tylko życiem religijnym, lecz również aktualną sytuacją społeczno-polityczną naszego kraju.

### ZMARŁ O.E. M. HEUFELDER

W wieku 85 lat zmarł znany ekumenista, wieloletni opat opactwa benedyktynów w Niederlataich (RFN) o. Emmanuel Maria Houfelder. Opactwem w Niederlandach kierował od 1934 do 1962 roku. Należał do pionierów ruchu ekumenicznego w Kościele Rzymskokatolickim. W swej działalności kładł szczególny nacisk na zbliżenie z Kościołami wschodnimi, organizując od połowy lat trzydziestych dni Kościołów wschodnich i pielęgnując ich tradycje liturgiczne. Po II wojnie światowej kierowane przezeń opactwo rozszerzyło swoje zainteresowania także na protestantyzm.

# WAWR



To miasto nosi kobiety imię  
i tak jak ona kocha i żyje  
w zachwycie życiem, w lecie i zimie,  
smutkiem, radością jej serce bije.



Spogląda na nas ze szklistych okien  
swych wielu domów nad brzegiem Wisły,  
całuje światem, nie żegna zmrokiem,  
oczy jej błyszczą światłem srebrzystym.



W wąskich uliczkach barwnej Starówki  
wola nas echem minionych czasów.  
Siądzie w dorożkę, cofnie wskazówki,  
jest w bicu dzwonów, potężnych basów.



Słyszeć ją można w szumiących drzewach  
starych Łazienek, gdzie z królem Stasiem  
cicho gawędzi, w kwitnących krzewach  
rododendronów, w ulic hałasie.



Zwiewnie podąży parku alejką  
ku księciu Pepi i zachwycona  
półku ułanów urodą wielką  
i pięknym księciem — staje sploniona.



Księżę ją z gracją powiedzie dalej,  
gdzie blachą kryty pałac przy Wiśle.  
Przysięgnie wierność na fale szare,  
bo tylko ona w jego umyśle.



Brzmia skoczne tony — mazura grają,  
w Królewskim Zamku bal się odbywa.  
Czule się z księciem pięknym żegnają,  
Warszawa czuje, że lat jej ubywa.



Wchodzi do sali i z królem w parze  
polski polonez tańczy dostojnie.  
W wir menueta rzucić się każe  
i ukłon złoży damom wytwornie.



Patrzy w jej oczy król Zygmunt Waza,  
z wysoka haczną sprawuje pieczę.  
Widzi ją z bliska, jak się przechadza,  
jak bije serce — gdyby człowiecze.





*Płyną mazurki, scherza, sonaty  
wprost z serca wzięte grą Fryderyka...  
Kocha Warszawa artystów szaty,  
poezją głosi talent muzyka.*



*Była i damą w sukniach z koronek,  
pełną powabu i załotności,  
której na palec włożył pierścionek  
sam król Jan III z wielkiej miłości.*



*Była i wdową, matką bolesną,  
co to po stracie dzieci rozpacza,  
cierpiącą strasznie, niemal cielesną,  
pędzącą nędzną dolę tulacza.*



*Pamięć cierpienia, odwagi, męstwa  
warczyła Nike z mieczem ognistym.  
W imię Chrystusa — Jego zwycięstwa  
krzyż z wieżyc świętyni łni pozłocisty.*

*Pani to piękna, młoda, urocza,  
czaruje miłą staroświecczyną.  
Gości po polsku, broni z ochocza,  
kocha zaś wszystko, co jej Ojczyzną.*

Któż by nie zachwycił się tym miastem — dźwigniętym z ruin, z gruzów, z powojennego „chłodu i głodu”? Bohaterskim miastem, tak jak i jego mieszkańcy. Wykrwawiona, konająca Warszawa wróciła do życia — jeszcze barwniejszego, może nawet ciekawszego i w jeszcze piękniejszej szacie... Od tamtego, pamiętnego stycznia roku 1945 mija właśnie 38 lat. 38 lat w życiu człowieka to pełnia życia, dojrzałości i młodości. I takie też jest nasze miasto — młode i piękne, nowoczesne i czarujące. W wierszu, który prezentujemy obok naszym Czytelnikom, Warszawa przyrównywana jest do kobiety — odwiecznej Ewy, odradzającej się w coraz to nowych pokoleniach, do kobiety pięknej, której składają w hołdzie serca i życie najwybitniejsi przedstawiciele naszej historii — królowie, księżęta, kompozytorzy, poeci. Dla niej bowiem pisali, z myślą o niej komponowali, jej bronili... Warszawy.

Miasto to posiada w istocie przedziwny urok. I chyba nie jest li tylko dziełem przypadku, że jego znakiem herbowym jest Syrena — pół dziewczyny, pół ryby — legendarna postać, baśniowy twór kuszący pięknym śpiewem i urodą. Taka jest nadal nasza Warszawa, przeglądająca się w szarych nurtach Wisły z istic dziewczęcym wdziękiem.

I pomyśleć, że tyle wojennych zawieruch przetoczyło się przez to miasto, tyle zła i nieszczęść dotknęło mieszkańców, tyle też tu wylano i tyle krwi spłynęło na warszawski bruk! Cudzoziemcy, którym pokazuje się dokumentalne, archiwalne filmy o Warszawie z lat 1939—1945, z Powstania Warszawskiego, obrony Starego Miasta i z okresu tuż po wyzwoleniu, pytają pełni przerażenia pomieszanego z podziwem: „Jak człowiek mógł to wszystko przeżyć? Czyż to było możliwe? I wy jeszcze macie poczucie humoru?”

Przysłowiowe już warszawskie poczucie humoru nie opuszcza mieszkańców Warszawy. Potrzebne jest im tak do życia, jak chleb i powietrze. Właśnie humor, wiara w lepsze jutro, nie pozwolił upaść na duchu, pomógł przetrwać najgorszy czas hitlerowskiej okupacji, pomógł zwyciężyć, aby żyć.

Miasto żywe jak człowiek, reagujące spontanicznie na każdą krzywdę, miasto ludzi myślących i kochających; miasto przyciągające niczym magnes... To właśnie tu, do serca Polski, wiódł szlak tułaczy w styczniu 1945 roku. Tu ciągnęli ludzie z węzełkami na plecach — do swego miasta. Bo dla wielu z nich bez Warszawy nie było Polski, nie było życia... Pomyślmy o nich 17 stycznia, gdy spieszyć będziemy z pracy do domu gwarną warszawską ulicą, gdy wyjdziemy wieczorem na spacer; pomyślmy o tamtym styczniu i zimie 1945 roku. Czyż nie możemy czuć się dumni, że jesteśmy mieszkańcami właśnie tego miasta?

# WARSZAWA

## — bohaterką dzieł

# PRUSA

Najbardziej warszawski z polskich pisarzy — Bolesław Prus spędził w tym mieście niemal bez przerwy pół wieku życia. Jeśli wyjeżdżał na wypoczynek, to zawsze tylko do pobliskiego Nałęczowa. Raz w życiu był w Tatrach, dwa razy w Krakowie i raz tylko, w roku 1895, za granicą: w Szwajcarii, w Niemczech i we Francji. Nie tylko nieuleczalna choroba przestrzeni wiązała go z tym miastem. Był człowiekiem, który Warszawę kochał.

I nie tylko w niej mieszkał. Warszawa jest stałą bohaterką dzieł Prusa. Tutaj dzieje się akcja „Lalki”, „Emancypantek”, dziesiątków drobnych utworów Prusa. Warszawie poświęcił on wiele miejsca w swych kronikach, pisanych niestrudzenie przez lat 40. Miasto to było jego warsztatem pisarskim, terenem bujnych przeżyć i doświadczeń pisarskich, choć samo życie zewnętrzne pisarza było spokojne. Niewielu jest takich jak on, o których życiu można tak mało napisać, a którzy za to tak wiele mogą powiedzieć o życiu, o swojej epoce i nade wszystko o ludziach swojej epoki.

Warszawa jak najciszej wiąże się z całością pierwszej w wielkim stylu powieści o stolicy, „Lalka” i nadaje jej odpowiedni ton. Życie bohaterów, ich czyny, ich myśli niemal są zjednoczone z tętnem zbiorowości miasta i jego wyglądem. Prus nie wymyśla ani sytuacji ani faktów — narzuca nam je rzeczywistość: wszystkie szczegóły są tu znamienne, o dowolności nie ma mowy. W życiu i charakterze Warszawy ma to swoją wymowę, że sklep Mincla znajduje się najpierw na Podwalu, a później na Krakowskim Przedmieściu, że Łęccy mieszkają w okolicy Alei Ujazdowskich, a jeżdżą na spacer do Łazienek, że Wokulski Wysockiego zobaczył na Powiślu, że Rzecki chodzi na spacer na Nowy Zjazd i Stare Miasto itd. Inaczej być nie mogło — jest to nawet konieczność, wypływająca z indywidualnego oblicza Warszawy, z jej „organizmu”, w którym Prus odkrywał prawidłowość i konsekwencję nie mniejszą niż w organizmie żyjącym.

Dlatego też rozwój i logika akcji zespolone są z logiką życia Warszawy, z logiką, której Prus chce w „Lalce” dać jak najpełniejszy wyraz. Z salonów przenosi nas do bezdomnych ne-



Stare Miasto. Ulica Rycerska

dzarzy, z parków i ogrodów do śmietnika nad Wisłą, z Teatru Wielkiego do ludowych zabaw wielkanocnych; kościoły, sąd jałdodajnie, sklepy, ulice, domy, sala licytacyjna, plac wyścigowy, rajtsztula — wreszcie niezwykle bogata galeria scen, typów i sylwetek charakterystycznych, stają się wymownymi składnikami całości. Sceny i obrazki rodzajowe zajmują w powieści bardzo dużo miejsca, wypełniają one nieraz całe rozdziały, które o ile chodzi o akcję, można by skupić do kilkunastu zdań. Prus odczuwa tak silną potrzebę kreślenia scenek obyczajowych, iż nawet nie stara się zachować zbytnich pozorów usprawiedliwiających wstawienie ich do akcji utworu. Na przykład podczas licytacji będzie z panem Ignacym wyrabiał prawdziwe łamańce, aby tylko uczynić go świadkiem jak największej liczby zdarzeń charakterystycznych dla życia stolicy.

To niewątpliwe, że Warszawa nieraz zastępowała twórcy „Lalki” — Polskę. Nie tylko dlatego, że po Polsce nie mógł podróżować, ale i dlatego, że przez wiele dziesiątków lat o Polsce nie wolno było pisać. Imię Warszawy, stolicy Polski, miało prawo istnienia. Toteż Warszawa tak mocno istnieje w dziele Prusa. Jest to życie nie sztuczne, gdyż rzeczywistość wszystkie problemy kraju odbijały się w życiu tego miasta.

Nie był Prus na pewno ani obserwatorem, ani pisarzem powierzchniowym. Zna Warszawę naprawdę, poznaje ją przez dziesiątki lat. Rzecki pisze w swym pamiętniku piórem Prusa:

„Ja... znam Stare Miasto od dziecka i zawsze wydawało mi się, że jest ono tylko ciasne i brudne. Dopiero kiedy pokazano mi jako osobliwość rysunek jednego z domów staromiejskich, nagle spostrzegłem, że Stare Miasto jest piękne... Od tej pory chodzę

tam przynajmniej raz na tydzień i nie tylko odkrywam coraz nowe osobliwości, ale jeszcze dziwię się, że ich nie zauważyłem wcześniej”.

Ale Prus zna nie tylko architekturę miasta, nie tylko interesuje się wodociągami, kanalizacją, oświeceniem i komunikacją. Umie różnicować Warszawę, której dwa różne oblicza przeciwstawia tak wymownie we „Wspomnieniach cyklisty”:

„Warszawa jest miastem wesolym i wygodnym, gdzie na przestrzeni stu kroków można znaleźć zaspokojenie wszelkich potrzeb i przyjemności życia. Wyobraźmy sobie człowieka, który by na przykład spadł z księżycy na Krakowskie Przedmieście, gdzieś niedaleko Chmielnej czy Świętokrzyskiej... z kilkoma tysiącami rubli gotówką. Podróżny ten na końcu ręki miałby pokój umeblowany, łazienkę, skład bielizny, magazyn krawiecki, i szewski, fryzjera, sklep galanterijny — gdzieby go wykapano, ostrzyżono, ubrano go od stóp do głów. Oporządziwszy się w tym samym domu lub sąsiednim znalazłby cukiernię dla wypicia podwieczorku albo restaurację dla zjedzenia kolacji, a następnie mógłby udać się na widowisko, choćby do jednego z ogródkowych teatrzyków. Miłe, śliczne, kochane miasto!... Twoje bruki są gładkie jak posadzka, twoje domy mają barwę szlachetnych metalów, twoje latarnie błyszczą jak gwiazdy; w sklepach gromadzą się bogactwa wszystkich części świata, a ludność jest ruchliwa i wesola jak ptaki albo motyle...”

Czytelnika aż zazdrość bierze, że Warszawa była wówczas tak czysta, lśniąca, dobrze oświetlona, że tak skwapliwie karmiła swych mieszkańców tyloma wspaniałymi rzeczami. Ale Prus rozwiewa dalej te obawy opisując na następnych kartach inne oblicze Warszawy:

„Pełen wahań zbliżam się ku rogatom. Bruk staje się coraz gorszy, domy coraz niższe, sklepy uhoższe, ludzie brudniejsi...

Od rogatek zaczyna się tak zły bruk, że ani sposób jechać środ-

kiem drogi, która w dodatku ma z obu stron głębokie i cuchnące kanały, a za kanałami już nie chodniki, tylko ścieżki błotniste, na których łatwo kogo przejechać i zostać zwymyślanym.

Ten sznur domów niskich, drewnianych, kołoru szpinakowego, brunatnego lub czekoladowego, domów, które pochylają się ku ulicy albo grzęzną w ziemi, nazywa się u nas przedmieściem. Sądząc po szybach zakurzonych, powybijanych, musi tu mieszkać największa biedota. Jeden sklepik z wiktuałami, drugi z norymberszczyzną, dalej szewc, stolarz, fryzjer (co on tu robi?) — oto przedstawiciele miejscowego handlu i przemysłu. Można by mniemać, że setki mil oddzielają nas od Warszawy, z jej wystawami złota, jedwabów, ciętych kwiatów, drogich owoców, z jej cukierniami, magazynami strojów damskich i składami materiałów aptecznych, których niedługo będzie chyba więcej aniżeli sklepów z pieczywem”.

Prus znał dobrze warszawskie przedmieście. Zaczynał przecież w Warszawie jako ślusarz u Lilpopy. Nie trzeba było zresztą jechać na rowerze aż na krańce miasta, by ujrzeć oblicza drugiej Warszawy. Wystarczyło nieco zjechać od luksusowej linii Alei Ujazdowskich, Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia, by znaleźć się na Powiślu. Tam zabłądził kiedyś Wokulski, zszedłszy Karową w dół. Panowała tam sama nędza...

Wielkość Prusa w sprawach warszawskich polega na tym samym, na czym polega jego wielkość w innych zagadnieniach społecznych. Widzi on nasze miasto nie tylko jako zbiorowisko pięknych w śródmieściu, a obrzydliwych na przedmieściach domów, ale widzi je przede wszystkim jako zbiorowisko ludzkie nie zamykając oczu na różnice społeczne, na sprzeczności, a nawet konflikty. Miasto jest dla Prusa przede wszystkim organizmem społecznym, zbiorowiskiem ludzkim.

EWA STOMAŁA

A ile tam alei kasztanami wysadzanych, ile gracowanych ulic, jaki obszar!... Wprawdzie na szerokość ogród nasz ma więcej jak około trzystu sześćdziesiątych pensjonarskich kroków, lecz za to długi jest na sześćset przeszło kroków tragicznych, takich, jakimi prowincjonalni artyści posługują się dla wywołania najwyższego efektu.

Oprócz budynków nie mających wielkiego związku z galeriami sztuk pięknych, prócz cukierni i mleczarni posiadamy w tym lubym zakątku namiot owocowy, pyszną altankę wód gazowych i resztki loteryjnych szafasów, wymowne świadectwo naszych filantropijnych uczuć.

... Około dziesiątej z rana, gdy ucichnie już muzyka w zakładzie wód mineralnych i opadnie kurz wzniecony bajecznie długimi miotłami stróżów, wówczas do ogrodu schodzą się emeryci, niańki i bony z dziećmi tudzież kilkunastu próżniaków lubiących czytać książki na otwartym powietrzu. Tajemna nić sympatii pociąga dzieci ku emerytom, próżniaków ku romansowemu bonom, a wtedy dziwne widowisko przedstawia się oczom obserwatora.

... Południe minęło już od kilku godzin; w ogrodzie kipi śmietanka towarzyska. Uśmiechnięte, promieniejące, szeleszczące, spowite we wszystkie barwy nieba i ziemi królowe stworzenia w obrotach tkanin spłynęły do alei głównej. Wobec szczebiotu ich ptaki milkną i przestaje dyszeć wiatr zabłąkany między liśćmi.

3. Prus „Ogród Saski” fragm.)

## Wczoraj i dziś

Zgłiszczą wojenne oraz powojenna przebudowa Warszawy sprawiły, że kilkadziesiąt ulic i placów wraz ze swymi nazwami zniknęło z powierzchni miasta i jego planów. Są to dzielnice (takie choćby jak Muranów), w których odtworzono tylko główne szlaki komunikacyjne. Powstały nowe osiedla, których rozbudowa podporządkowana została zmienionym potrzebom społecznym, współczesnym koncepcjom architektonicznym i urbanistycznym, a także nowoczesnym technikom. Na tych obszarach nie chciano już powielać tradycyjnej sieci ulicznej, kiedyś tak zagęszczonej przeludnionymi kamienicami, oficynami i magazynami. Wraz z nimi zniknęły liczne nazwy związane nie tylko z murami, ale przede wszystkim z ludźmi, którzy tu żyli, z historycznymi wydarzeniami, legendami i mitami.

Większość mieszkańców dzisiejszej Warszawy nie znajduje już żadnych skojarzeń z nazwami ulic Solnej, Rymarskiej czy też Placu Paryskiego. Niegdyś bardzo znane i potem całkowicie zapomniane nazwy pozostają już tylko w kronikach miasta. Tworzą one obraz dawnej Warszawy, bez którego nie byłaby pełna panorama współczesnego miasta.

Gdy dziś przechodzimy ulicą Okopową, Anielewicza i Marchlewskiego, nie znajdujemy w tym trójkącie śladów resztek zabudowań fabrycznych ruchliwego przed 40 laty miasteczka przemysłowego. Królowała w nim słynna garbarnia spółki „Temler i Szwede” specjalizująca się w obróbce ciężkich skór. Okolica ta skupiała niemal cały przemysł warszawskich garbarni, które długo jeszcze po ostatniej wojnie zatruwały północną część śródmieścia.

Przemysł garbarski przez stulecia stanowił warszawską specjalność. W XVIII i XIX w. słynął na całą środkową i wschodnią Europę z wyrobu luksusowych irch i zamiszów. Umiano właściwie dobierać surowce i odpowiednio je przetwarzać, znano chemiczne sekrety garbarstwa. W tej dziedzinie Warszawa zajmowała świetną pozycję, zaś garbniki przygotowywane były z polskich patentów i przy współudziale wybitnych chemików.

Ulica Rybaki, na której znajdowały się zakłady chemiczne, istnieje wprawdzie nadal, ale jest już tylko fragmentem zabytkowego krajobrazu Starego Miasta. Położenie wytwórni nieprzypadkowo

znalazło się w tym właśnie miejscu, bowiem drogą wodną na wiślanych barkach sprowadzano do Warszawy drewno i korę brazylijską potrzebną przemysłowi garbarskiemu.

Niektóre nazwy ulic Warszawy zanikały stopniowo lub zmieniały swoją nazwę wraz ze zmianami terenowymi okolic i obiektów, z którymi od początku były związane, a także z wydarzeniami historycznymi. I tak na przykład w ciągu jednego tylko stulecia ulica Foksal pięciokrotnie zmieniała nazwę. Powstała w 1880 r. po rozparcelowaniu ogrodu Przędzieckich, który w XVIII w. był miejscem zabaw publicznych. Później, upamiętniając nazwisko zamordowanego ministra spraw wewnętrznych przyjął nazwę Bronisława Pierackiego. Kilka lat później, po okupacji, powróciła dawna nazwa. Po wojnie, przy odgruzowywaniu Nowego Świata brały udział ochotnicze brygady młodzieżowe i dawną Foksal poświęcono „Młodzieży Jugosłowiańskiej”. Nazwę tę odwołano po zamrożeniu stosunków z Belgradem.

Jednym z rzemiosł typowo warszawskich było od wieków także piekarstwo. W latach zaboru pruskiego do miasta przybywali mistrzowie piekarscy ze Śląska, Saksonii i Bawarii. Szybko polonizowali się, zachowując przynależność do kościoła ewangelickiego.

Na początku XIX w. najsmaczniejsze pieczywo można było kupić w okolicach Mariensztatu. Prowadzili tu swe piekarnie Johan Hornung i Jan Sperling. Na przełomie XIX i XX wieku pieczywo warszawskie zdobyło już sobie zasłużoną opinię najlepszego w całej ówczesnej Kongresówce. Z tego okresu pochodzi chleb „sandomierski”, „pulański”, a także „parowy” — podobno, jak twierdzą kronikarze, znacznie smaczniejszy od chlebów „gazowych” i „elektrycznych” z XX w.!

Do nazewnictwa piekarniczego na długie lata weszło nazwisko Jana Steinmetza wypiekającego chlebki bez drożdży i zakwasu. Tuż przed samą wojną w Warszawie było 300 piekarzy sprzedających na licach tzw. „galanterię”: obwarzanki, bajgle, placki z cebulą, pikantny chleb litewski z dodatkami specjalnych przypraw.

Większość nazw gatunków pieczywa warszawskiego miała związek z nazwami ulic lub firm i z nazwiskami piekarzy. Był chleb „zakopiański” (z piekarni Zakopiańska),



Dawna ulica Nowy Świat

bułki „paryskie”, chleb „nałęczowski”.

Historycy Warszawy chętnie zajmowali się dziejami i legendami wielkich rodów, które przed wiekami świeciły już niezwykłym blaskiem bogactw i zasług. Do nich należą np. Strójwosowie. W 1900 r. pojawili się w stolicy dwaj bracia — Waclaw i Stanisław — i zamieszkali na Krzywym Kole. Obaj brali udział w powstaniu 1863 r., ranni zaginęli w końcowej jego fazie. Po amnestii carskiej powrócili do kraju i zajęli się interesami handlowymi. Wykorzystując znajomość języka obcego, jeden z braci rozpoczął handel z Holandią korzeniami — pieprzem, imbrem i cynamonem. Kilka lat później wprowadził własną metodę suszenia i paczkowania najpopularniejszej wówczas zupy warszawskiej — białego barszczu. Cenę za jedno opakowanie wyznaczył tak niską, że z trudem pokrywała koszty produkcji. Wyrównywał to sobie na budyniach, kisielach i galaretkach, wytwarzanych na naturalnych surowcach. Nasze babcie i dziadkowie z pewnością pamiętają wierszyk towarzyszący reklamie jego wyrobów:

„Chodź ślimaczku, pokaż różki  
Dam złotówkę na pierożki  
Co? Pierożki? Ja jedynie  
Chcę Strójwasa jeść budyniel!”

Wśród kupców i przemysłowców Warszawy mówiono wtedy, że na rynku spożywczym istnieje „psychoza Strójwasa”. Taniej nie można było nigdzie kupić!

Dziś, gdy przejeżdżamy przez Warszawę, trudno oprzeć się myśli o ile uboższa we wspomnienia byłaby stolica, gdyby nie zachowano w niej konfrontacji i „wtapiań” w starą architekturę pewnych nowoczesnych elementów. Dzięki temu Warszawa ma opinię miasta dziwnego, niepokojącego i fascynującego, w którym obok siebie widzimy nowoczesny hotel „Victoria” — błyszczący metalem, szkłem i wypolerowanymi płytami kamiennymi oraz kamienicę zaprojektowaną dla Krasieńskich.

Podobnego wrażenia doznajemy jadąc Trasą Łazienkowską, mijając hotel Lechódowski (według nowej pisowni — Lechudowski), którego właściciel dał początek najmowi na godziny powozów — pierwszych w naszym mieście dorożek.

Nowoczesne, typowe budownictwo warszawskie wygląda tym lepiej i tym większą ma wartość użytkową dla mieszkańców, im więcej ma wokół siebie „rozmaitości” architektonicznych i urbanistycznych z różnych epok. Przyjęli ten wątek m.in. projektanci nowych osiedli na Pradze, którzy starają się przyswoić jak najwięcej z tego, co da się ocalić i zachować. Dlatego właśnie wszelkie prace remontowe starych obiektów wykonywane są z wielką pracowitością i pieczołowitością. Warszawa chce być nadal sobą.

M.Sz.

# CANALETTO

## — malarz Warszawy

Jednym z najbardziej znanych malarzy dawnych wieków jest słynny Włoch — Canaletto, nadworny malarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jemu to właśnie zawdzięczamy utrwalenie oblicza naszej stolicy minionych lat, kiedy stawała się ona jednym z najpiękniejszych miast Europy północnej.

Obrazy Canaletta są źródłem informacji dla historyka architektury, urbanistyki, ogrodnictwa, kostiumologa. Na podstawie płócien tego wybitnego artysty zrekonstruowano niejedną piękną budowlę dawnej Warszawy w jej pierwotnym kształcie. Obrazy Canaletta to dla nas dzieła sztuki niepośledniej miary. Podziwiamy w nich świetne przedstawienie położenia Warszawy, doskonale podpatrzone sceny z życia ulicy warszawskiej, malarskie „zanotowanie” każdej warstwy społeczeństwa.

Canaletto bowiem w obrazach swoich potrafił niezwykle sugestywnie wydobyć malownicze położenie Warszawy i piękno architektoniczne budowli, ich bryły, kolorytu i faktury. Są one dla nas nie tylko dziełami sztuki, lecz i bezcennymi dokumentami. Dokumentami zaś dlatego, gdyż pomogły artystom i inżynierom, rzemieślnikom i robotnikom wnoszącą nową Warszawę odtworzyć niejedną budowlę nawet niejednym detalem architektonicznym. To Canaletto przekazał nam w swoich obrazach bogatą wiedzę o osiemnastowiecznej Warszawie. A przecież widoki Warszawy są nam drogim jako pamiętki.

Obrazy Canaletta zdobiły niegdyś Salę Prospektową Zamku Królewskiego. Podobnie jak cały kraj, obrazy te przechodziły różne koleje losu. Siłą zabierane i wywożone, wracały ponownie na mocy zawieranych traktatów. Udało się je ocalić od płomieni w czasie pożaru Zamku we wrześniu r. 1939.

Warszawa na obrazach Canaletta — to Warszawa budzącego się Oświecenia. Tyle o obrazach Canaletta. A o nim samym...

Bernardo Bellotto, zwany Canalettem młodszym, urodził się dnia 30 stycznia 1720 r. w Wenecji. (Data urodzin nie jest zbyt pewna, ponieważ nie zachowała się metryka. W niektórych źródłach podaje się rok 1722). Pochodził z rodziny mieszczańskiej, w której zawód malarza był niejako dziedziczny. Dziad jego, Bernardo Canal, malował dekoracje teatralne, zaś wuj — Antonio Canal — zyskał rozgłos światowy jako malarz widoków miejskich. Antonio Canal posiadał pracownię położoną niedaleko konwiktu S. Maria della Carita, dzisiejszej Akademii. Cieszył się dużym powodzeniem, miał bardzo dużo zamówień i aby im podobać, korzystał z pomocy uczniów. Jednym z nich był właśnie Bellotto.

Bellotto, podobnie jak wuj, malował widoki Wenecji. Zwiedzał Weronę, Turyn i Florencję, i malował widoki tych miast. W dość krótkim czasie miał już na tyle wyrobioną reputację, że wuj Antonio zostawił swą pracownię pod jego opieką, a sam udał się na dłuższy pobyt do Anglii.

W rok później Bellotto, mając dwadzieścia siedem lat, wraz z żoną i małym synkiem opuścił ojczyznę i jak wielu innych artystów włoskich udał się na północ, gdzie fachowych malarzy w owych czasach było znacznie mniej i gdzie ich, oczywiście, bardziej ceniono. Zatrzymał się w Dreźnie, stolicy Saksonii, zaproszony przez elektora Fryderyka Augusta II, zasiadającego jednocześnie na tronie polskim jako August III. W Dreźnie Bellotto szybko zrobił karierę. Za pierwsze widoki stolicy ofiarowane Augustowi III otrzymał złotą tabakierkę wysadzaną brylantami i trzysta luidorów. Otrzymał także tytuł „malarza królewskiego” i pensję 1750 talarów rocznie.

Wybuch wojny siedmioletniej w roku 1756 kładzie kres bujnemu życiu artystycznemu Dreznia. Król z całym dworem ucieka do Warszawy. Bellotto pozostał jeszcze przez dwa lata w Dreźnie, a następnie udał się do Wiednia, gdzie przebywał przez dwa lata na dworze cesarowej Marii Teresy. Z owych „wiedeńskich” czasów pochodzą widoki Wiednia. W międzyczasie w Dreźnie uległo zniszczeniu jego mieszkanie wraz z całym dobytkiem. Wyruszył zatem z powrotem do Dreznia. Stolica została zupełnie zniszczona, ulice w gruzach, a dreźnieńska Akademia Sztuk Pięknych zreorganizowana. Bellotto otrzymuje w niej podrzędne miejsce profesora perspektywy. Rząd, zmuszony do oszczędności, obcina pensje profesorskie i Bellotto (mający liczną rodzinę) popada w kłopoty pieniężne. Postanawia wyruszyć wraz z synem do Petersburga. Trasa podróży wiodła przez Warszawę. W Warszawie Bellotto zetknął się z królem Stanisławem Augustem. W Polsce rozpoczynała się wówczas świetna epoka Oświecenia. Król powierzył artyście ozdobienie malowidłami ściennymi sali portretowej Zamku Ujazdowskiego. Salę tę nazywano później Salą Portretową lub Salą Canaletta. Artysta pozostał już w naszym kraju, a w roku 1768 król mianował go swym malarzem nadwornym.

Canaletto zmarł 17 listopada 1768 roku na udar serca. Pochowano go w Kościele Kapucynów, przy ul. Miodowej. Pracowite było życie Bernarda Bellotta, zwanego Canalettem młodszym, a dla nas tak bardzo cenne.

ZOFIA PAWLINA



Jeden z najbardziej znanych obrazów Canaletta  
— widok Warszawy od strony Pragi



Pałac biskupów krakowskich i pałac Teppera na ulicy Miodowej

Przed kościołem św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu



# 200

lat temu Nowe Miasto warszawskie otoczone było wielkimi moczarami i gęstymi zaroślami, w których nierzadko ukrywał się zwierz dziki. tak że zdarzało się nieraz, iż mroźną zimą głodne wilki przybiegały na rynek nowomiejski i wyły po nocach przed jatkami rzeźników.

W czas takiej to właśnie zimy długotrwałej, w wieczór zawieruchą śnieżną dmący, do jednej z gospód, w pobliżu kościoła Panny Marii, przywłóknął się stary, obdarty, skulony z zimna, dziad.

Rozejrzął się po izbie obszernej, o gościnę pokornie poprosił, że to — powiada — nie

Przelekła się dziewczyna, ale nic, czuwa, jak jej ten głos wewnętrzny rozkazał. Modli się po cichutku, w sobie, i czeka, co to z tego będzie.

Minęła tak dobra godzina, a może i więcej, aż ci tu słyższy dziewczucha: ktoś się za piecem gramoli. Wyjrzała jednym okiem spod pierzyny, niewiele widzi, bo ciemno, ale tak myśli, to chyba dziad owa zza pieca wylazi.

Jakoż tak było w istocie. Dziad to przybędła na czworakach idzie cichuteńko, podszedł do stołu, podniósł się, świeczkę zapalił, postawił na stole i rozejrzał się wokół.

Panie Boże miłosierny! Straszne rzeczy! Dziadziśko

Pochylił się nad nimi, a nóż wznesiony w garści trzyma, popatrzył, posłuchał: spali.

Więc lezie pomaleńku, wprost ku łóżku dziewczyny służebnej. Uniósł pierzynę z jej głowy, przygląda się, a dziewczucha dech zataiła w sobie, ani drgnie. Coś się zbójowi w niej nie spodobało, coś widać, psi syn, zauważył takiego, że nie dowierza: schylił się, nasłuchuje, czy równo oddycha: równo.

Ehe! Nie taki on głupi! Nie dosyć mu na tym! Uszczypnął ją w policzek: nic! Wyciągnął szpilkę z kapoty, ukłuł: nic! Jeszcze mu mało!

Wrócił do stołu, wziął świeczkę, skrada się, a wciąż

sam drzwi cicho, cichutko otwiera i myk na dwór, po swoich kamratów.

Ale już dziewczyna zerwała się z łóżka, na bałykach, bo chodźć nie mogła od bólu okropnego, do furty się dowłókła i żelaznym drągiem ją zawarła.

Jeszcze nie zdążyła wyniść z sieni, aż ci tu pięciu zbójców za drzwiami staje i chce furtę otworzyć.

Ale! gadaj mu tam! Otwieraj, kiedy zamknięte! A wylamywać furtę bali się, bo kościół blisko i hałas mógłby kto ze służby kościelnej usłyszeć!

Słyszy dziewczucha, jak gadają:

Z cyklu:

legandy

polskie

## ZBÓJCY

(legenda

warszawska)



Fragment Nowego Miasta. W głębi widoczny kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (zdjęcie z 1938 r.)

ma się gdzie schronić, a głodny jest taki, iż nogi go już nosić nie zdołają.

Choć żebrakowi źle jakoś z oczu patrzyło, miłosierni gospodarstwo nie odmówili mu przytułku. Jeśd dali, pić dali i na ciepłym przypiecku przespać się pozwolili.

Wlaził ci dziadyga za piec, postękał, pokwękał i po krótkiej chwili zasnął widocznie, bo jął chrapać, aż grzmiało.

A że to noc już na świat boży zapadła, tedy i gospodarstwo, pobożnie odmówiwszy pacierze, do snu się ułożyli, a też i dziewczyna służebna, gdy stałki zmyła i podłogę zamiotła, wlaźła pod pierzynę do swojego łóżka i już, już sen jej padał na oczy, gdy, nagle a niespodziewanie, coś ją tknęło, coś jakby zaszeptało: „Nie śpij, dziewczucho czuwaj...”

już nie skulone, nie takie stare, jak się wydawało. Wyprostował się teraz, z ogromną jakoś, nóż długi a ostry w ręku trzyma, ślepią mu błyszczą, jak wilkowi. Zbójca!

Dziewuszysko zatrzęsło się ze strachu, ale zaraz pomyślała sobie: jak zobaczy, że nie śpię, zabije mnie, trzeba leżeć cicho, ani tchnąć.

A wiedziała też dobrze dziewczyna, co to za świeczka taka: z trupiego łoju! Taka świeczka ma tę własność, że póki się pali, nikt ze śpiących w izbie ocknąć się nie może; obudzi się dopiero, gdy świeca zgaśnie. Okropność!

Rozejrzął się tedy ów zbójca, pomedytował chwilę i sunie bez szelestu, jak zły duch, naprzód do gospodarstwa, zobaczyć czy śpią mocno?

spoziera na twarz dziewczyny. No! nie ma co! śpi!

— Czekaj, bestyjo — powiada — albo ty śpisz, albo nie śpisz; Jeśli nie śpisz, to zaraz mi tu narobisz krzyku.

Stanął przy nogach łóżka i nuż bosa stopy służącej przypiekać oną świeczką z trupiego łoju. Przypieka, aż skóra skwierczy, aż bąble wyskakują. Dziewucha, jak nieżywa; ani się ruszy.

— Śpi, jak zarżnięta — mruknął zbójca. Takiego bólu żaden człek bez wrzasku nie wytrzyma.

A ta dziewczyna taką siłę miała i taką wytrzymałość, iż ową mękę śmiało przeniosła, że to niby i jej życie i jej gospodarstwa poczciwych od udawania, jako śpi, zależało.

Uspokoił się zbójca, stawia świeczkę na nowo na stole, a

— A mówileś, że otwarte. Czemuś nas zwiódł?

— Nie zwiódłem! Były otwarte! Ino wiem, jak się stało: to ta szelma dziewczyna nie spała i furtę zawarła.

— Nie ona szelma, tylko ty szelma, żeś się nie poznał i dziewczuchy nie zarżnął!

— Ano, nie ma co gadać po próżnicy! Na nic dziś cała roboty. Chodźmy do lasu! Ale dziewczusze przy okazji odpłacim!

Poszli. A służąca wstała, świeczkę czarodziejską zgasiła, zażegnała łuczywo, zbudziła gospodarstwo i opowiedziała im rzecz całą.

Chorowała długo, a gdy zdrowiała wreszcie, przeniosła się na Litwę, bojąc się zemsty owych zbójów przeklętych.

ARTUR OPPMAN  
(1867-1931)

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### SZCZĘŚCIE I DOBRO

Stare przysłowie kwituje różnorodność poglądów ludzkich słowami: „Ile głów tyle myśli”. Gdybyśmy przeprowadzili gigantyczny wywiad ze wszystkimi ludźmi na świecie, to uzyskalibyśmy identyczną odpowiedź tylko na jedno pytanie: Czy chcesz być szczęśliwym? Na to pytanie ludzie wszystkich pokoleń, kultur, ras i języków dałyby odpowiedź twierdzącą. Powszechne pragnienie szczęścia wyryte w ludzkiej naturze jest niezbitym dowodem na to, że taki jest właśnie nasz cel: Człowiek powinien osiągnąć szczęście!

Tydzień temu omawialiśmy pierwszorzędną cel wszystkich stworzeń, w tym również czło-

wieka — oddawanie chwały Bogu. Jeśli chodzi o stworzenie rozumne — ludzi i aniołów, którym Bóg wspaniałomyślnie udziela daru nieśmiertelności i części swego nadprzyrodzonego życia, to ich cel ostateczny nie zamyka się w samym oddawaniu chwały swemu Stwórcy. Celem tym jest osobiste szczęście każdej rozumnej istoty.

Bóg więc jako nasz najlepszy Ojciec stworzył człowieka nie tylko po to, aby mu służył i głosił Jego chwałę, ale również po to, by wypełniając cel zasadniczy zewnętrzny, osiągał cel zasadniczy wewnętrzny — własną szczęśliwość. Jeśli nie ma wśród ludzi różnorodności w tym, że człowiek powinien być szczęśliwy, to już różne są poglądy na istotę szczęścia i charakter dobra, które to szczęście daje.

Wielu uważa, że aby być szczęśliwym wystarczy mieć trochę dóbr materialnych i zdrowia, inni widzą szczęście w dobrach duchowych; wiedzy, władzy, opanowaniu lub wyzbyciu się ziemskich skłonności i pragnień, czyli w cnocie. Są i tacy, którzy ograniczają szczęście do zaspokajania fizycznych potrzeb ciała, czyli na dogodzeniu zmysłom i szukaniu rozkoszy. Płynącej z tego dogadzania. Chrześcijańska etyka choć zna i docenia wartość tych wszystkich dóbr, bo widzi jak wielki wpływ wywierają one na człowieka dając mu cząstkowe szczęście, przestrzega uczniów

Chrystusa, by nie upatrywali w tych rzeczach swego ostatecznego celu, bo ziemskie rzeczy przemijają, a liczy się tylko wieczność. Pismo święte nazywa ziemskie, przemijające dobra — marnością, a Pan Jezus zapytuje wprost: Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej ponosił szkodę? Bóg chce uszczęśliwić wszystkich ludzi, uszczęśliwić na zawsze i w pełni. Czy istnieje takie dobro, które odpowiadałoby tym trzem warunkom trwałości, powszechności i pełności?

Objawienie Boże wskazuje na takie dobro. Jest nim Bóg. Pełna szczęśliwość człowieka przekraczająca grób i trwająca wiecznie polega na posiadaniu Boga przez zjednoczenie się z Nim w poznaniu i miłości. Psalmista śpiewa: „Jak jeleń pragnie wody ze źródła, tak dusza moja pragnie Ciebie Boże!” Zaś święty Augustyn, który w swej młodości spróbował wszystkich dostępnych na ziemi rozkoszy i dóbr, tak materialnych jak też duchowych, nie znalazłszy w nich szczęścia ani zadowolenia, wyznaje w swojej autobiografii: „Uczyńłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie!”

Jak cel główny nie przekreśla konieczności realizowania celów drugorzędnych, jeśli nie sprzeciwiają się one w dążeniu do celu ostatecznego, tak pragnienie szczęścia ziemskiego i dóbr do-

czesnych nie jest zakazane, jeśli nie stają one na przeszkodzie w zdobyciu szczęścia wiecznego. Stosunek poszczególnych dóbr do celu człowieka i ich przydatności w zdobywaniu prawdziwego szczęścia ocenia teologia moralna, czyli etyka.

Według nauki Chrystusa czas ziemskiego życia ma być wykorzystywany na zdobycie zasług, na wieczny pobyt w niebie. Nie wolno nam jednak nigdy zapomnieć, że prawo do wiecznej szczęśliwości wysłużył nam sam Zbawiciel Jezus Chrystus. Jeśli zachęcać będziemy nieustannie siebie do mądrego korzystania z dóbr, do zdobywania zasług przez dobre czyny, przez wyrzeczenia i ofiary, to po to, by mieć własny udział w zasłudze Chrystusa i czuć się kiedyś w domu Ojca tak, jakbyśmy sami brali udział w jego budowie. Szczęście będące nagrodą za zdobyte zasługi bardziej cieszy, niż dar dany nam zupełnie darmo. Zbawiciel obiecuje szczęście wieczne swoim wiernym za ich życie, jakby tylko od postawy człowieka zależało wszystko: „Dobrze słuگو dobry i wierny, ponieważ w małym byłś wierny, nad wieloma cię postanowię; Wnijdź do wesela Pana swego”.

## PORADY

### Lekarskie

#### Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach

Zdarzyć nam się może, że jesteśmy świadkami nagłego ataku u człowieka, który wydawał się zdrowy. Warto wiedzieć jak należy udzielić pierwszej pomocy, a także jak rozróżnić na jakim tle chory stracił przytomność i jaka pomoc będzie skuteczna.

#### Napad padaczki (epilepsja)

Chory nagle blednie, czasem wydaje krzyk i jak podcięty pada na ziemię. Wszystkie mięśnie kurczą się, zaciskają się szczęki, gałki oczne wywracają się do góry. Po paru sekundach ciałem zaczyna wstrząsać gwałtowne, coraz częstsze drgawki. Pojawia się charczący, przerywany oddech, z ust wydobywa się pianista płwocina, na skutek przygryzienia języka zabarwiona krwią. Chory przeżąc się tłucze głową o ziemię, niekiedy nieświadomie oddaje kał i mocz. Po kilku minutach konwulsji chory uspokaja się, zapada w głęboki sen, chrapie, ciało spoczywa bezwładnie, zupełnie bez czucia. Po dalszych kilkunastu minutach budzi się, nie pamięta i nie wie, co się z nim działo, jest wyraźnie oszołomiony i ogromnie zmęczony.



Pierwsza pomoc: zabezpieczyć język przed przygryzieniem i głowę, żeby nie obijała się o kamienie lub podłogę. Pomiedzy zaciśnięte zęby wsunąć twardy przedmiot (łyżeczkę, ołówek, patyk) owinięty chusteczką. Pod głowę podłożyć jakiś przedmiot — części ubrania, teczkę, poduszkę. Wkładanie w ręce epileptyka żelaznych kluczy lub innych metalowych przedmiotów „żeby przerwać atak” — jest bezsensownym zabobnem, który ciągle niestety pokutuje wśród ludzi.

Gdy napad minie, należy chorego ułożyć wygodnie w ciszy i spokoju z zimnym kompresem na głowie, podać parę łyków zimnej wody. Nie podawać natomiast kawy, herbaty, a tym bardziej alkoholu!

#### Udar mózgowy

Występuje u ludzi w wieku 50-57 lat, cierpiących na miażdżycę

naczyń krwionośnych. Jest następstwem pęknięcia jednej z drobnych tętniczek mózgu na skutek raptownego wzrostu ciśnienia krwi. Dzieje się to pod wpływem gwałtownego wysiłku, kaszlu, wzruszenia, zmarznięcia lub upicia się. Chory nagle traci przytomność i upada, mimowolnie oddając pod siebie mocz i kał. Podnosząc go czuje się, że ręka i noga po jednej stronie ciała opadają bezwładnie i ciężko. Równocześnie można zauważyć, że twarz i oczy chorego zwrócone są w jedną stronę oraz że przy każdym wdechu chory wciąga wargi i policzki, jakby palił fajkę. Często występują wymioty, oddech jest chrapliwy, tętno szybkie i nieregularne.

Pierwsza pomoc: natychmiast wezwać lekarza, lub pogotowie ratunkowe! Jak najmniej poruszać chorego! Ułożyć ostrożnie, na głowę uniesioną ku górze po-

łożyć zimny kompres, na nogi termofor z gorącą wodą. Nie podawać żadnych płynów do picia! Zapewnić absolutny spokój.

#### Napad histeryczny

Przypomina napad padaczki, ale mimo groźnego wrażenia jakie robi na otoczeniu, nie pociąga za sobą żadnych niebezpiecznych następstw. Napad rozpoczyna się wyraźną zmianą nastroju — gwałtownym ożywieniem lub nagłym przygnębieniem. Chory zaczyna skarżyć się na głuchy ból w nadbrzuszu lub w boku (zwykle lewym), często mówi o kuli, która dusi go w gardle. Po chwili wzrok mętnieje, chory traci przytomność i pada na z góry upatrzone i wygodne miejsce. Ciało przeży się, głowa odchylona jest ku tyłowi, język wysunięty. Potem następuje okres drgawek — całe ciało drży, kończyny wykonują szerokie, teatralne gesty. Chory przybiera najdziwniejsze pozycje, wydaje przejmujące krzyki, później stopniowo uspokaja się i jakby zasypia. Wszystko to trwa 15-30 minut, niekiedy dłużej, po czym chory budzi się nagle i wybucha niepohamowanym śmiechem lub spazmatycznym płaczem. Utrata przytomności nie jest głęboka i za pomocą bodźców nieprzyjemnych dla chorego łatwo go ocucić.

Pierwsza pomoc: rozluźnić odzież, pod głowę podłożyć poduszkę, twarz skropić zimną wodą lub wytrzeć mokrym ręcznikiem, ewentualnie podsunąć pod nos amoniak

#### Drgawki dziecięce (konwulsje)

Drgawki u dzieci mogą być objawem różnych chorób. Występu-



## Rozmowy z Czytelnikami

Pan Teodor B. z Bytomia interesuje się historią Kościoła we wszystkich jego gałęziach wyznaniowych. Czyta więc publikacje na ten temat wydawane przez różne denominacje religijne. W trakcie tej lektury zauważył rzekomo sprzeczne relacje tego samego faktu i pisze do naszego tygodnika:

„Chciałbym uzyskać od was pewne wyjaśnienie. „Historia papieżstwa” wydana przez „Odrodzenie” uczy na stronach 125—126, że cesarz Justynian — uczynił patriarchę Konstantynopola głową wszystkich Kościołów. Natomiast w książce pod tytułem: „Kościół dogmatów i tradycji”, autorstwa

Jana Grodzickiego, wydrukowanej przez adwentystów, na stronie 307 czytamy, że cesarz Justynian wyposażył tą władzą biskupa Rzymu konkretnie Wigiliusza. Kto ma rację? A tak nawiasem: Kiedy ukaże się druga część „Historii papieżstwa?”

Zacny panie Teodorze. Druga część „Historii papieżstwa” w opracowaniu ks. dra Szczepana Włodarskiego nie ukaże się szybko, gdyż autor wyjechał za granicę nie ukończywszy pracy. Cytowany passus z I tomu nie jest wierny. Ks. Włodarski nie twierdzi, że cesarz Justynian nazwał patriarchę Konstantynopola głową Kościołów, lecz że „Kościół Konstantynopolski jest taką głową” i na tej podstawie cesarz oddał przewodnictwo na V Soborze Ekumenicznym patriarche Konstantynopola Eutychiuszowi w 553 roku.

Ten sam cesarz wprowadzając na patriarchalną stolicę w Rzymie oddanego sobie człowieka Wigiliusza (538 — 555), zdecydował żęby: „Najświętszy papież starożytnego Rzymu był pierwszym wśród wszystkich biskupów a najświętszy patriarcha Konstantynopola — nowego Rzymu — zajmował drugie miejsce”. W tamtych czasach prawem — również w Kościele — był cesarz. On mógł zmieniać postanowienia według własnej woli. Obie więc

relacje nie sprzeciwiają się sobie, gdyż mówią o innym przedziale czasu.

Prawdą historyczną jest, że źródła prymatu papieża nie należy szukać w Piśmie świętym, lecz w woli cesarza i zabiegach biskupów Rzymu. Tę prawdę chciał uwypuklić Jan Grodzicki w swej pracy. Gdyby papież Wigiliusz przez cały czas swego pontyfikatu był powolny dobroczyńcy na cesarskim tronie, on, a nie patriarcha Eutychiusz, przewodniczyłby sesjom II Soboru Konstantynopolskiego.

Grzegorz T. z Tarnobrzskiego opowiada: „Często bywam u swojego wujka — kapłana rzymskokatolickiego — mądrego i dobrego człowieka. Ten osąd nie wypływa z faktu pokrewieństwa, lecz jest stwierdzeniem rzeczywistości, którą doświadczyłem i zaobserwowałem. Ogromnie lubię przebywać w bibliotece wujka, wertować książki i stopy czasopism. Pewnego razu natknąłem się na ukryte roczniki „Rodziny”. Zaintrygowało mnie, dlaczego tygodnik ten leżał przyprawdzie starannie ułożony, ale przywalony stertą makulatury. W tym momencie wszedł do czytelnego gospodarza. Wujku — co to za pismo? — spytałem. To tygodnik Kościoła Narodowego. Widząc moje rozwarte z ciekawości usta, wujek wyjaśniał spo-

kojnie: Kościół ten powstał u schyłku ubiegłego stulecia w Ameryce, a od przeszło półwiecza działa również w Polsce. Dziwisz się dlaczego skrzętnie ukrywam „Rodzinę”? Wydaję ją Kościół stanowi realną konkurencję dla naszego Kościoła, bo kieruje się zdrowszą od naszej ideologią. Jest jednak za mało znany polskiemu społeczeństwu, by ono przejęło się jego zasadami. Moi przełożeni starają się tak działać by hamować rozwój tej gałęzi. Gdyby ktoś doniósł biskupowi w Przemyślu, o mojej sympatii dla tej wspólnoty, miałbym poważne nieprzyjemności. Ukryłem więc przed ludzkim wzrokiem moje zainteresowanie, a ciebie proszę o dyskrecję. Zrobiło mi się żal tego kapłana, a jeszcze bardziej Kościoła Narodowego, który ma tak piękną ideologię i tyle przeszkód na drodze do ludzkich umysłów i serc. Postanowiłem dodać otuchy kapłanom polskokatolickim przez zawiadomienie ich, że mają wielu ukrytych przyjaciół. Nie sądę bowiem, że mój wujek jest tylko nielicznym wyjątkiem”

Dziękuję Grzesiowi za tak szczera i pokrzepiającą rozmowę. Z szacunku dla dojrzałych sformułowań i przyjaźni, jaką żywi jego szlachetny wujek dla naszego pisma, wstrzymam się od jakiegokolwiek komentarza.

**DUSZPASTERZ**

ją najczęściej do drugiego roku życia (później o wiele rzadziej), a kończą się gdy dziecko przekroczy 10 rok życia. Dziecko nagle blednie, traci przytomność, czasem wydaje przeraźliwy krzyk, oddaje pod siebie moc. Twarz zamiera mu w bezruchu, oczy odwrócone są ku górze, całe ciało wyprężone, a po kilku lub kilkunastu sekundach — pojawiają się drgawki ogarniające kolejno twarz, tułów i kończyny. Twarz dziecka sinieje, oddech jest płytki, urywany, z ust wypływa ślina. Cały atak trwa krótko (1—3 minuty), po czym następuje odprężenie. Twarz nabiera naturalnego koloru, powraca normalny oddech, dziecko odzyskuje przytomność i zasypia.

Pierwsza pomoc: wezwać lekarza! Dziecko rozebrać, położyć na boku w zaciemnionym pokoju. Nie ruszać go, nie dawać nic do picia, nie rozcierać! Co najwyżej do przyścia lekarza położyć zimny kompres na głowę. Jeśli jednak dziecko traci oddech i sinica wyraźnie się pogłębia — zastosować sztuczne oddychanie.

**A.M.**

## Kulinarne

### Róża konfiturowa

Róża konfiturowa, zwana również czasem cukrową, ma duże amarantowe kwiaty, silny słodkawo-zapach i nadaje się na rozmaite, niezastąpione w smaku i zapachu przetwory. Przetwory z róży są obecnie mało znane młodym gospodyniom, a warto przypomnieć, że konfitura lub przecier z róży może mieć rozliczne zastosowanie — jako np. dodatek do kompotów, szarlotek, pączków, strucli owocowych i jako przyprawa do ciast, tortów itp. Wystarczy mała porcja przecieru z róży, ażeby znacznie podnieść walory smakowe ciasta lub kompotu. Kwitnienie tej róży przypada w okresie lata, a więc w okresie urlopowym. Różę konfiturową można znaleźć w ogródkach przydomowych, na skarpach, czasami

przy drodze. Łatwiej ją spotkamy na wsi, niż w dużym mieście. Wczasowiczom proponuję wykonać tylko wstępne czynności: do czystego słoika ułożyć płatki, (żółtą nasadę płatka należy wyciąć), przesypać cukrem, skropić sokiem z kwasku cytrynowego. W ten sposób zakonserwowane płatki można przetrzymać do dalszego wykorzystania nawet parę miesięcy.

#### Zastosowanie dalsze

Robiąc dżem z jabłek, dobrze jest dodać do niego łyżeczkę soku z róży na słoik dżemu. Bardzo podniesie to smak przetworu. Resztę konfitury wraz z listkami zachować do zimowego dżemu do pączków.

#### Płatki róży w konfiturze

Na szklankę szczelnie ugniecionych płatków różanych należy wziąć szklankę cukru. Dodać również trochę kwasku, który nie tylko podnosi nieco mdły

smak róży, lecz przyczynia się również do zachowania pięknego koloru.

Po wycięciu żółtej nasady płatka ucierać należy płatki róży walkiem drewnianym w wyparzonem naczyniu, aż do chwili, gdy masa będzie jednolita i gładka. Masę nakładać do małych wyparzonych słoików, nałożyć pokrywkę i pasteryzować przez ok. 20 minut.

#### Konfitura z róży w inny sposób

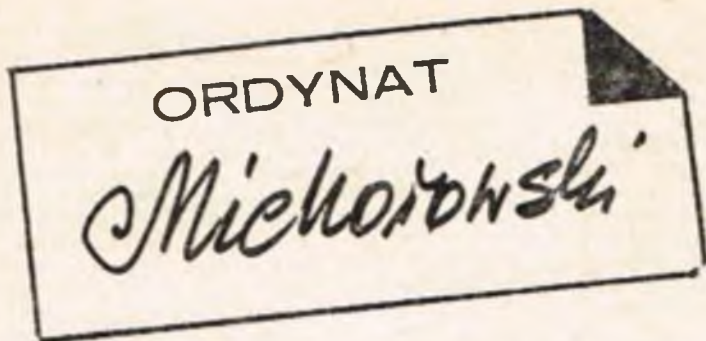
Szklanka szczelnie ugniecionych płatków, szklanka cukru, kwasek cytrynowy lub sok z cytryny.

Zagotować cukier z bardzo małą ilością wody. Syrop powinien być tak gęsty, żeby kropla wylana na spodek stężała. Po sprawdzeniu gęstości syropu wsypać płatki i chwilę gotować. Gorącą konfiturę nakładać do wyparzonych słoików, zamykać.

**R. KOWALCZYK**

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-042 Warszawa. Telefon redakcji: 27-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następną; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarstwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 478 M-81.



Młodzieniec wstrząsnął się jak pod zimnym prysznicem. Duma weszła złością, ugryzła go boleśnie.

— Prawda! Prawda! Po co ja tu?!  
 Zai niesłychany błagał o litość, ale trzeźwa rzeczywistość chłostała. Obowiązek jał go coraz ostrzej tyraniżować swą mową.  
 — Przyjechałeś uczyć się, korzystać; płacą za ciebie, a ty — hulasz?!... Serce zalała mu krew.  
 Duma cisnęła mu do oczu straszny widok zrujnowanego Czerczyna, matkę opuszczoną, biedną, bankrutkę po dwóch synach i jego samego ze zgiętym karkiem pod drzwiami magnackiego zamku. Cisnęła mu nędzę przyszłych upokorzeń, wiecznej żebraniny i pukania do laskawości milionowego wujka, ordynata. Cisnęła mu wzgardę i niechęć.

Duma rzuciła obelgę.  
 Bohdan snuł się obok Burgu niby pijany. Chciał wyrwać pokusę z piersi, ale i dumę odrzucić precz.  
 Ohle mu dokuczały.  
 Zjawa upadłego Czerczyna zwyciężyła.  
 Michorowski stanowczym krokiem ruszył przed siebie, mijając pałac. Wtem zobaczył, że chłopak z gazetami ucieka, ile sił starczy.  
 Papiery rozpadły się po drodze.  
 Bodzio się obejrzał.  
 Sztydwa w bramie palacu stał przed swą hudką i prezentował broń.  
 Ukazał się odkryty powóz, w nim zaś cesarz i arcyksiężniczka Maria Beatrycza.

Młodzieniec stanął jak zdrtwiał.  
 Paru przebudzących mężczyzn odkryło głowy w ukłonach.  
 Bohdanem szarpnął nagły wstyd. Wtem spotkał wzrok arcyksiężniczki. Wzrok chłodny, obojętny, matowy, taki sam, jakim patrzyła na sztydwa w bramie. Zanim ochłonął, zobaczył już daleko lśniący powóz i duży kapelusz Beatryczy.  
 — Nie poznała mnie.  
 Śmiech szyderczy, wściekły, śmiech zwyciężonej dumy zatargał jego piersią.  
 — Dobrze ci tak, ośle!... — wyrzucił Bodzio przez zwarte zęby.  
 Jednocześnie uczuł ulgę niezmierną, jakby przebudzenie po śnie, w którym się topił. Odrodzony na nowo, z obrazem milowanej idei w duszy, opuścił Burg. Wracał do rzeczywistości.

XLII

W Wiedniu ordynat Waldemar Michorowski udał się przede wszystkim do hrabiego Dominika. Ten go uspokoił.  
 — Zaalarmowałem ordynata niepotrzebnie. Bohdan bywa wprawdzie wśród kłuhowców, ale się nie hazarduje. Węgierscy magnaci wciągają go w grę w karty, lecz daremnie, bo on zbyt powściągliwy.  
 Herbski opowiedział Waldemarowi parę faktów, rzucających dobre światło na Bodzia. Młodzieniec umiał się zwalczać.

Hrabia prawie przekonany do niego, nie mógł się dość nadziwić zmianie, zaszłej w jego naturze. Mówił zdumiony, składając zwykłym ruchem splecione ręce na żołądku.

— Był urwis; teraz jest zuch. O! inaczej określić go nie można. Ordynat dobrze mu przepowiedział: będzie z niego człowiek.  
 — A widzi hrabia! — odrzekł Waldemar z niezwykłym ożywieniem. Ja go wcześniej przeczułem.

— No, narowy jeszcze ma — poprawił się Herbski — ale już mniej szkodliwe. Takie narowy...  
 — Michorowskich — dodał Waldemar.  
 Hrabia się skrzywił.  
 — Nie zupełnie; mniej kulturalne. Ale może, może. Bohdanem kieruje jakaś idea, tylko trudno ją zbadać. Może miłość?...

Waldemar spoważniał.  
 — Co pan mówił?... E nie! Chyba coś nowego?  
 — W każdym razie jakiś ideał ma w duszy — potwierdził Herbski.  
 Z ulubieńcem swoim ordynat zobaczył się w mieszkaniu hrabiego. Chłopak był uszczęśliwiony tym spotkaniem. Opowiedział Waldemarowi przebieg swej podróży, odniesione z niej korzyści; wykładał śmiało i ze znajomością.  
 — Jakież masz zamiary — spytał ordynat.  
 Bodzio nagle poczerwieniał.  
 — Bardzo szerokie wuju!... — rzekł trochę nieśmiało.

Waldemar zdziwił się, nie z powodu słów, lecz wyrazem jego twarzy.  
 — Na przykład jakie?...

— Widzi wuju, to może śmieszne w moim położeniu, ale zdaje mi się, że nie głupie. Chcę bardzo pracować, intensywnie. Być popychadłem, jak w Rusłoku, nie potrafię. Myślę o objęciu posady rozległych zakręśców, dającej duże połoty i korzyści materialne.

— Czy pan wydoła? — spytał Herbski.  
 — Chcę i muszę. Lecz pierwsze jest dla mnie ważniejsze. Muszę nie wszędzie dam się zaprowadzić, ale wola własna poniesie mnie daleko.  
 Bohdan mówił z przejęciem. Stał prosty, z zapalem w piwnych oczach. Młodzieńcza pierś jego gromadziła w sobie jakby siłę przemożną, która zdawała się ją rozszerzać. Szlachetna egzaltacja zdobiła jego twarz bladawą.  
 — Hrabia pyta, czy wydołam? Już zrobiłem wiele z siebie samego; zrobię więcej. Czuję młodość; coś we mnie rwie, ale... brak mi rozpędu!

Nerwowo zatrzaskał dłońmi.  
 — Jednak wynajdę dla siebie dalszy widnokrąg. Pragnienie mam ogromne. Ale znowu myślę, że gdybym celu dosięgnął straciłbym już werwę... Tego się boję. Mam wrażenie, że człowiek, zdobywszy jakąś placówkę wymarzoną, choćby szedł do niej z poszarpanymi od trudu stopami, gdy już ją ma, jest... jakby to powiedzieć? ... jakiś skończony, czyli ma świadomość, że nic już nadto nie zrobi. To smutne! bo wtedy się pewno gnuśnieje?

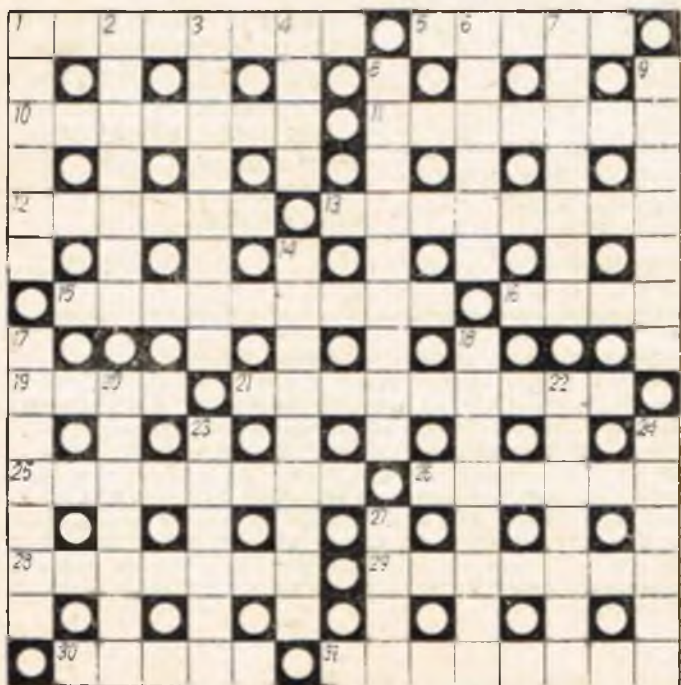
— Dlaczego? Można iść stale wwyż? — rzekł Waldemar.  
 Bohdan skrzywił usta z powątpiewaniem.  
 — To rzadko! Przeważnie w takich razach oczekuje się tylko... oklasków, jeśli nawet nie pomnika. Sytość duchowa to to samo może, co pełność żołądka — napawa sennością i zatracca czyn.

Nagle roześmiał się szczerze, swawolnie i błysnął oczyma.  
 — Ha! ha! przedwczesnie się martwię. Ja i ... oklaski? Ja i ... pomnik? ... Sytość duchowa i zbytki tym podobne. Ha! to nie dla ciebie, Bodziu; ty tego nie osiągniesz.

Śmiał się trochę boleśnie i znowu rzekł, zaciskając dłonie:  
 — A jednak będę lał do swego celu, zapatrzony w swą ideę, i doleżę. Choć, być może, całe życie na to poświęcę.

Ordynat i Herbski zamienili ze sobą spojrzenia. Ordynat rzekł:  
 — Wybacz mi, Bohdanie, niedyskrecję, lecz ... powiedz mi... Mam pewną prawa zapytać cię o to.  
 — Pytaj wuju.  
 — Powiedz mi jaki jest główny cel, i co jest ową ideą?  
 Bodzio zmarszczył brwi. Trochę się wahał, ocłagał. Wreszcie rzekł odmiennym tonem:

KRZYŻÓWKA nr 3



**POZIOMO:** 1) miara odległości, 5) konkurencja narciarska, 10) blankiet z pytaniami, 11) polega na rozkładzie całości na części składowe, 12) kozacki szwadron, 13) zbiornik na wodę, przeznaczony do hodowli ryb i roślin wodnych, 15) przewóz, 16) pobory, 19) figura geometryczna, 21) najwyższy organ ustawodawczy w niektórych państwach, 25) najwięcej, 26) sienkiewiczowski zwycięzca, 28) miasto nad Ropą, 29) więcej niż miesiąc, 30) zapowiedź, 31) orszak podróżnych na pustyni.

**PIONOWO:** 1) odmiana gruszki, 2) mieszkaniec domu, 3) płytkie miejsce, niebezpieczne dla żeglugi, 4) przypadek, zdarzenie, 6) ozdoba na męskiej szyi, 7) placówka służby zdrowia, 8) pieśń gondolierów, 9) nadwyżka, 14) zakup, 17) wnęka na drzwi lub okno, 18) placówka dyplomatyczna, 20) potrawa mączno-jajeczna, 22) zapisek, 23) jedynka z sześcioma zerami, 24) z grobami zasłużonych Polaków, 27) żywiół biurokraty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 19

**POZIOMO:** krzykacz, okolo, szpryca, ambicja, Kraków, czólenka, maskarada, skat, Argo, Beniowski, kołowrót, treser, nabytek, brystol, skwar, ładownia. **PIONOWO:** kostka, zaprawa, kryjówka, czar, ka-bała, Łuczniczka, narzędnik, kanasta, brzegówka, parking, tworzywo, go-łąbek, kasztan, swatka, pralka, Obra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr. 18 nagrody wylosowali: Zofia Szymczyk z Sobótki oraz Jerzy Pawlicki z Szubina. Nagrody prześlemy pocztą.